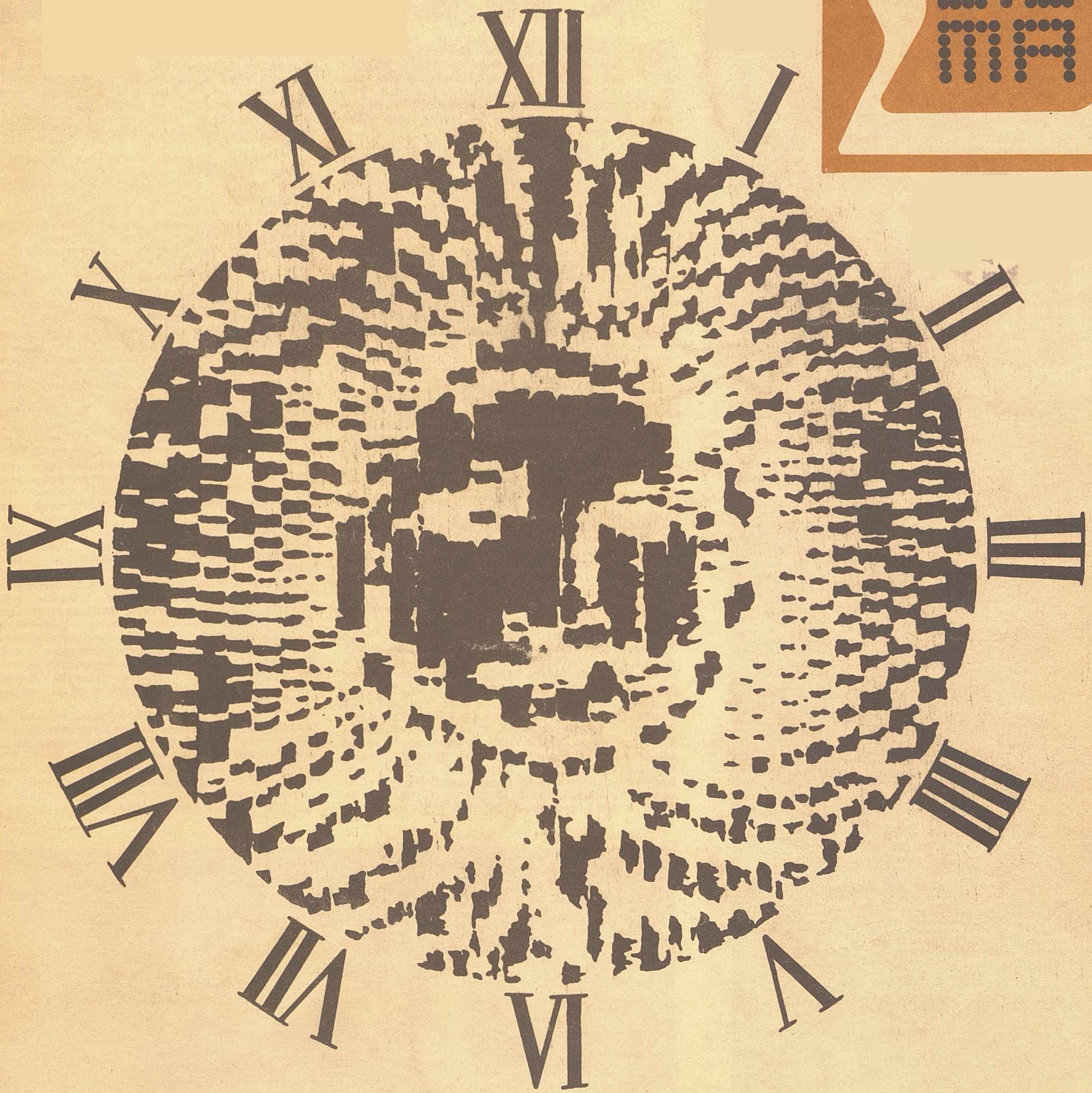
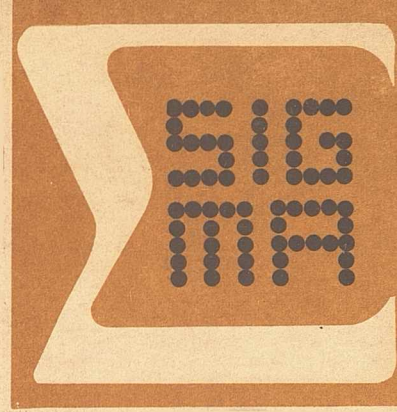


MAGAZYN  
PROBLEMOWO - INFORMACYJNY



POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

4  $\frac{(16)}{1970}$



# CHODZI O

## W NUMERZE:

CHODZI O WNIOSKI.....s.	2
PODRÓŻE KSZTAŁCĄ..."	4
PO ORBICIE	
MANHATTANU....."	5
PRAKTYKANCTWO....."	6
SREBRNY JUBILEUSZ..."	8
ŚREDNIOWIECZE CZY	
WIEK DWUDZIESTY....."	10
KLIENCIE-	
ORIENTUJ SIĘ....."	14
DNI ODLEWNIKA	
PO RAZ SIÓDMY....."	16
SIGMA INFORMACJI..."	16
MARIA DOROTA	
ZIEMIŃSKA-WIERSZE..."	18
KALISZ 69....."	18
DWA SKRZYDŁA....."	19
JUŻ STAROŻYTNI....."	20
LEKTURY	
NIEOBOWIĄZKOWE....."	20
LISTY-POLEMIKI....."	21
PO PROSTU NIE....."	22

**D**nia 6 grudnia 1969 roku odbyła się w Politechnice Wrocławskiej VII Konferencja Uczelniana ZMS. 2387 członków jednej z najliczniejszych na Dolnym Śląsku organizacji podsumowało dwuletnią działalność ZMS w Uczelni i przyjęło podstawowe założenia pracy na najbliższe dwa lata.

Wśród zaproszonych gości byli: Rektor Politechniki Wrocławskiej, zastępca członka KC Partii prof. dr inż. Tadeusz Porębski, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR tow. Stanisław Bakaj, I sekretarz KU PZPR Politechniki doc. dr Bogusław Kędzia oraz dyrektor Pionu d/s Studenckichmgr Tadeusz Penkala.

Na Konferencji wybrano nowy Zarząd Uczelniany, na którego czele stanął Ryszard Wojtaszek oraz podjęto uchwałę, w której za podstawowe zadanie organizacji przyjęto:

"... Skoncentrowanie wszystkich wysiłków na prawidłowej realizacji podstawowego celu organizacji, jakim jest wykształcenie, wszechstronnie przygotowanej do przyszłej pracy zawodowej i społecznej, socjalistycznej inteligencji.

... Konsekwentne wdrożenie do praktyki działania Organizacji zasady pełnej jej odpowiedzialności przed Władzami Uczelni za wyniki w nauce i postawę wszystkich członków ZMS, a przede wszystkim za terminowe kończenie studiów".



**N**ie ocenia się ludzi i ich pracy według wystąpień na galórkach. Dorobek organizacji przedstawiony w materiałach sprawozdawczych na VII Konferencję Uczelnianą ZMS był niewątpliwie rzetelny. A jednak ...

Dyskutanci sprawiają wrażenie niedo- informowanych lub, co gorsza, nierozumiejących istoty procesów zachodzących w ich Uczelni /lecz to wada nie tylko tej konferencji/; wypowiedzi obracały się wokół zagadnień wstawania na wojsko, ogrzewania sali 329 /siedziba DKF/, bądź "dobrych rad" na temat "zasad" dydaktyki w Szkole.

Pewnie, że nie wszystkie wystąpienia utrzymane były w tym tonie. Tow. J. Chlebionek z Budownictwa mówił o rozbieżnościach między faktycznym zapotrzebowaniem na absolwentów, zgłoszonym przez resort budownictwa, wyrażającym się liczbą stypendiów fundowanych przysyłanych do instytutów, a ilością studentów kształconych w poszczególnych specjalnościach.

Tow. Z. Gutkowski, przewodniczący ZW Elektroniki, szczerze i z wewnętrznym przekonaniem przedstawił sylwetkę członka ZMS; rzucił ideę Grupy Nauki Socjalistycznej.

Tow. tow. W. Gładek i J. Krukar przedstawili trudności w pracy szkoleniowej, zawiązała procedura angażowania prelegentów, często występującą niekompetencją tychże itp.

Tow. J. Umański z filii w Legnicy zapoznał delegatów ze specyfiką pracy "od podstaw", bo tak trzeba nazwać obecny stan organizacji w filii.

Panuje opinia, że I sek. KU, tow. B. Kędzia "przejechał" się po ZMS-ie. W swym wystąpieniu tow. Kędzia stwierdził, że z dotychczasowego przebiegu konferencji wynika, iż organizacja ZMS chce zajmować się wszystkim, gdy tymczasem winna skoncentrować się na kilku najważniejszych problemach. Są nimi: sprawy nauki, konkretnie - przyjęcie odpowiedzialności za wyniki w nauce swoich członków oraz czynne współuczestniczenie w życiu i pracy Uczelni, wychowanie aktywu pryncypialnego, odważnego; rozeznanie w politycznych zainteresowaniach społeczności studenckiej; więź z środowiskiem pozauczelnianym. Tow. Kędzia przytoczył szereg faktów, świadczących o niewłaściwie pojmowanej roli organizacji ZMS przez niektórych jej członków.

I sekretarz zwrócił uwagę, iż nie da się pogodzić pryncypialnego stanowiska zajmowanego wobec ludzi z zewnątrz przy jednoczesnej sporej liberalności wobec własnych członków, a nawet funkcyjnych działaczy.

Czyż można słuszną, konstruktywną, bo przecież pokazującą kierunki zainteresowań organizacji, krytykę nazywać "przejechaniem się"?

Przemówienie Rektora Politechniki prof. T. Porębskiego poświęcone zostało wyjaśnieniu głębokiego sensu przemian w naszej Uczelni. Celem najważniejszym jest wytworzenie poczucia dyscypliny społecznej i o to chodzi w pracach podejmowanych w Politechnice. Mówiąc o roli organizacji młodzieżowych J.M. Rektor podkreślił, że kierownictwo Uczelni pragnie w nich widzieć współgospodarzy.

W Politechnice nie ma miejsca na spory międzyorganizacyjne o kompetencje, o pieniądze; ważna jest praca dla Uczelni, a jej starczy dla wszystkich.

Kończąc swe wystąpienie, tow. Rektor powiedział: "życzę sobie i Wam, żeby ZMS w Politechnice stał się w jak najkrótszym czasie partnerem do rozmów i do roboty".



Fot. H. Zubieli

# WNIOŚKI

SKŁAD PREZYDIUM ZU ZMS

Przewodniczący - Ryszard Wojtaszek, Wydział Elektroniki, VI rok,  
Wiceprzewodniczący - Ryszard Borys, Wydział Górniczy, VI rok,  
Wiceprzewodniczący d.s. Organizacji - Bronisław Majchrzak, Wydział Elektroniki, VI rok,  
Wiceprzewodniczący d.s. Propagandy - Lechosław Gładek, Wydział Chemii, V rok,  
Kierownik Wydziału Ogólnego - Piotr Pietraszek, Wydział Budownictwa Lądowego, IV rok,  
Kierownik Wydziału Politycznego - Eugeniusz Mysza, Wydział Chemii, V rok,  
Kierownik Wydziału Nauki - Zbigniew Spryszynski, Wydział Inżynierii Sanitarnej, IV rok,  
Kierownik Wydziału Propagandy - Zygmunt Charzewski, Wydział Inżynierii Sanitarnej, IV rok,  
Kierownik Wydziału d.s. Więzi z Środowiskiem - Adam Filipiak, Wydział Elektryki, III rok,  
Kierownik Wydziału Finansowego - Zbigniew Pindelski, Wydział Mechaniczno-Energetyczny, IV rok,  
Kierownik Biura - Grażyna Janeczka, Wydział Elektryczny, V rok.

Jest na to sposób - strasznie trudny do zrealizowania, lecz prawie "pewniak" - dostatecznie wczesna reakcja kolektywu, nawet moralna.

- Dobrze, ale student studentowi nierówny...

- Toteż będziemy stosować stopniowanie wymagań. W stosunku do tych najsłabszych uznamy za sukces, jeśli pozaliczą i pozdadają wszystko w terminie; najlepsi natomiast będą kierowani do kół naukowych SNS.

- Pozostaje więc środek...  
- Tu będziemy proponować rozwijanie zainteresowań zawodowych poprzez organizację i udział w obozach naukowych, współudział w realizacji programu praktyk, uczestnictwo w tzw. "niedzielach politechnicznych" - społecznej, specjalistycznej służbie na rzecz społeczeństwa.

- Czy zamierzacie stosować jakieś sankcje organizacyjne wobec tych, którzy nie będą się wywiązywać z przyjętych zobowiązań?

- W stosunku do tych, którzy umyślnie się uchylają - tak; tym słabszym grozi niezaliczenie semestru; to wystarczy.

- A doping pozytywny?  
- Nagradzać będziemy głównie względny postęp. Możliwość premiowania są: OHP we Francji, inne wyjazdy zagraniczne, liczne obozy wypoczynkowe. Występujemy też do władz Szkoły o nagradzanie najlepszych.  
- Czy ograniczacie swoje zainteresowania tylko do własnych członków?

- Właśnie: nie tylko. Pragniemy szczególnie uwagę zwrócić na I rok. Chcemy zorientować się, czego im najbardziej potrzeba. Tytułem próby zrobiliśmy takie zebranie na Inżynierii Sanitarnej, by się przekonać, czy cała rzecz chwyci. Wyłoniło się szereg spraw do zrobienia, dotyczących i samych studentów i instytucji. Musimy sygnalizować władzom pewne nieprawidłowości, aby je następnie usunęło. Dodam jeszcze, że zwłaszcza na tym polu pragniemy korzystać z pomocy Koła Młodych Pracowników Nauki ZMS i pracowników - członków Partii.



Przewodniczący ZU ZMS, Ryszard Wojtaszek

- Tyle byłoby o nauce. Mówi się również sporo o zbliżeniu Uczelni do przemysłu; czy i tutaj zamierzacie dać swój wkład?

- Tak, poprzez popularyzację studiów technicznych oraz zbliżenie studentów do zakładów pracy.

- Po pierwsze - to niewątpliwie akcja informacyjna wśród młodzieży szkół średnich...?

- Ale również wśród młodzieży pracującej - poprzez zakładowe organizacje ZMS. Największe szanse powodzenia ma to na terenie Wrocławia, dotyczyć więc głównie będzie mechaników i elektroników.

- Po trzecie - praca ideowo-polityczna...

- Kończymy z fasadowością i wielkimi słowami. Zależy nam głównie na właściwej atmosferze w kole ZMS. Są już bardzo pocieszające zjawiska. Mamy przykłady grup, interesujących się polityką (Elektronika) i ekonomią polityczną (Górnictwo).

- A SOD-y?

- SOD-y (Studenckie Ośrodki Dyskusyjne) - otwarte dla wszystkich studentów i dla każdego tematu - nadal pozostają podstawową platformą do dyskusji, czy usłyszenia czegoś nowego.

- Jak realizować będziecie podnoszenie wiedzy politycznej waszych członków?

- Rok Leninowski wykorzystujemy dla zapoznania z naukowymi podstawami ideologii i obejmuje to wszystkich ZMS-owców. Około 60 osób bierze udział w Wieczorowej Szkole Aktywu (WSA) I stopnia, gdzie zapoznają się z metodyką pracy koła ZMS oraz z zagadnieniami etyki, moralności, postaw. Dla najściślejszego (20 osób) aktywu działa WSA II stopnia, dająca wiedzę o międzynarodowym ruchu robotniczym; prowadzony jest cykl ideologiczny. WSA działają już od roku, bo od listopada 68 roku. Ta praca szkoleniowa ujęta jest w cykl, który zapoczątkowujemy i kończymy na obózach aktywu.

- Na zakończenie, rzecz nie mniej ważna, niż te, o których dotąd mówiliśmy, a mianowicie współpraca z ZSP. Obaj przewodniczący (Ty i Czechowicz) są z tego samego wydziału i roku...

- Tak, to stwarza przesłankę do dobrej współpracy. Niedawno byliśmy razem w filii w Legnicy i tam postawiliśmy sprawę jasno: nie może być mowy o jakimkolwiek wojowaniu. Jest szansa, że to się uda, bo nie ma tam tradycji, uprzedzeń jak u nas, we Wrocławiu. Nie chcemy się zajmować wszystkim, bo Zrzeszenie wypracowało sobie doskonałe formy działania np. w turystyce. Musimy współpracować na polu nauki. Będziemy obserwować i pomagać w działalności politycznej ZSP. Na UKWOM-ie (Uczelniany Komitet Współpracy Organizacji Młodzieżowych (przyp.wł.) potrafimy się porozumieć; obowiązuje nas dyscyplina partyjna. Codzienna realizacja jednak należy do aktywu pracującego w instytucjach. Ważne jest, aby pamiętać, że wszystko to robi się dla Uczelni, dla samych siebie.

Wywiad przeprowadził: JERZY MAGER



W zadaniach organizacji ZMS w Politechnice Wrocławskiej rozmawiamy z przewodniczącym Zarządu Uczelnianego ZMS - RYSZARDEM WOJTASZKIEM.

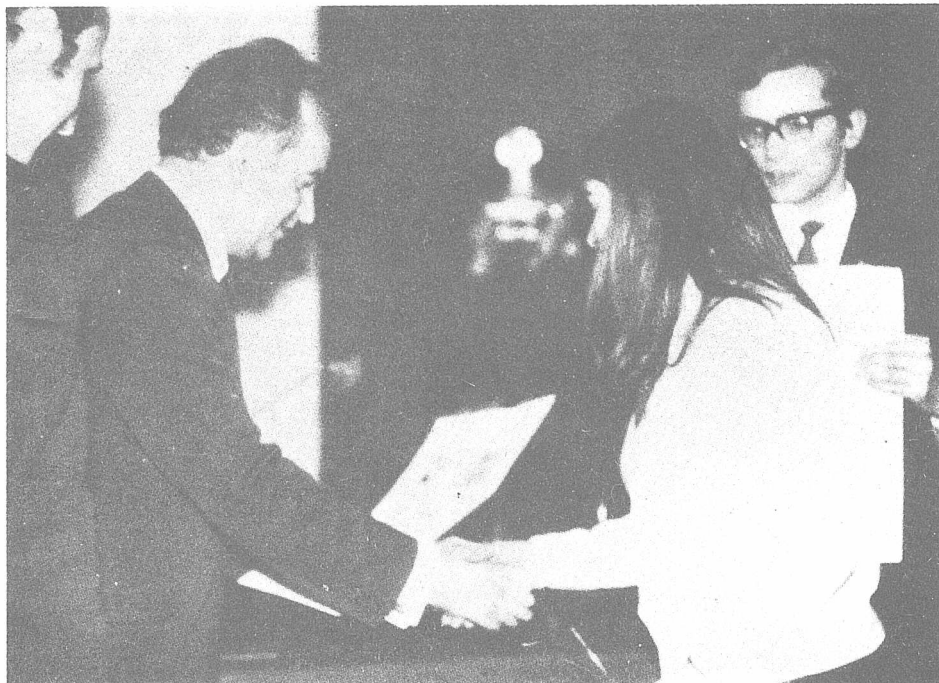
- Co będzie głównym celem pracy organizacji ZMS?

- Powiem krótko: nauka. Przyjęliśmy wobec władz Szkoły pełną odpowiedzialność za wyniki w nauce naszych członków. Chcemy, aby sprawność nauczania wśród ZMS-owców wyniosła 65%. Nie będzie to na pewno łatwe do zrealizowania.

- Jak zamierzacie to osiągnąć?

- Przez wypracowanie metod rzeczywistej samopomocy, szybkiej analizy sytuacji i podjęcia konkretnych środków zaradczych. Trudno tu generalizować; będzie to raczej oddziaływanie indywidualne.

Z drugiej strony 80% niezaliczeń - to skutek gromadzenia zaległości.









Nigdy nie należałem do tych, którzy w poniedziałek mają chandrę, ożywiają się od piątku, a kwitną w sobotę, rozmiłowany wzrokiem pieścąc czerwone cyferki niedziel w kalendarzu. Jednak tu, na Columbi, po tygodniu forsownej pracy, jaką sobie narzuciłem, przyjmuję weekend z dużym zadowoleniem.



Wspomniałem już chyba w jednym z poprzednich listów, że zamierzam uczestniczyć w wyjazdach weekendowych, organizowanych przez różne komórki uniwersytetu dla studentów-obcokrajowców. Pierwszy raz skorzystałem z tej możliwości w najtrudniejszym chyba okresie całego dotychczasowego pobytu, jakim okazała się druga połowa grudnia. Zwiększony ruch handlowy, przepyszna dekoracja bogatych ulic środkowo-wschodniej części Manhattanu i narastający nastrój świąteczny, wcale nie wpłynęły na poprawę samopoczucia, lecz przeciwnie - jeszcze bardziej uwydatniły odległość od bliskich. W tych warunkach nie zastanawiałem się długo po otrzymaniu propozycji spędzenia świąt z rodziną amerykańską.

To, że jadę do Upsate (południowa część Stanu New Jersey, niewiele mi mówiło i nie wyobrażałem sobie, że odebędę drogę równą nieomal tej, którą przejechałem z Montrealu. Miałuka miejscina o często spotykanej nazwie Fulton leży nad jednym z pięciu wielkich jezior: Lake Ontario nieopodal miasta Syracuse, tuż nad granicą kanadyjską. Pojechałem autobusem wraz z sześcioma studentami z Columbi, wśród których przeważali Japończycy, a jeden z nich - jak się okazało - miał zamieszkać wraz ze mną. Naszymi gospodarzami była rodzina robotnicza. Szóstka dzieci w wieku od 5 do 18 lat; nie licząc córeczki i żony najstarszego syna, nie przeszkodziła tym miłym ludziom w zaproszeniu jeszcze dwóch gości do zupełnie małego domku, którego niewielki "living-room" zajmował prawie całkowicie olbrzymich rozmiarów stół białorodowy. Domek państwa W. nalezący formalnie do Fulton, był podobnie do innych oddalony od centrum miasteczka o około 10 mil, a najbliższe domostwo leżało poza zasięgiem wzroku. Jedynym środkiem transportu publicznego jest tu autobus, dowożący i odwozący dzieci ze szkoły. Jeżeli dodać, że pan W. Pracuje na trzy zmiany w fabryce odległej o około 20 mil, zrozumiałe stało się, że samochód potrzebny jest jak para butów; stąd dwa mocno strupieszaste auta, które u nas urastają nieraz do mitycznego symbolu przepychu życia w USA. Ludzie ci pracują bardzo ciężko i nie przelewa im się, z czym się zresztą nie kryją. Tym bardziej podkreślenia godna jest gościnność i serdeczność, z jaką nas podejmują. Nie ma w tym nic ze snobizmu i pozy, z którymi spotykałem się przy okazji innych wizyt, choć ciekawość jest duża i pytania sypią się nieprzerwanie. Spędziłem cztery dni w miłej rodzinnej atmosferze.

Po powrocie do N.Y., zachęcony udanym eksperymentem, zainteresowałem się innymi propozycjami krótkich sobotnio-niedzielnych lub tylko niedzielnych wyjazdów. Następnym kierunkiem: wzdłuż rzeki Hudson kołując do pięknej kottlinki, leżącej wśród niewysokich gór - do miejscowości Croton, gdzie znajduje się zapasowy zbiornik wody pitnej dla Nowego Jorku. Na dworcu, na którym z pociągów wysiadają może trzy osoby, słyszę poprawnie wymówione swoje nazwisko z ust przystojnego, wysokiego mężczyzny, który zwraca się do mnie płynną, o ile może jest lingwistą, programującym problemy językowe dla komputerów; był na rocznym stypendium w Pradze w 1948 roku i w drodze powrotnej odwiedził Wystawę Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu; pamięta dość dobrze nasze miasto - zwłaszcza jego powojenne zniszczenia. Przyjeżdżamy do domu i tu spotyka mnie nowe zaskoczenie; nie zastajemy nikogo, a dom jest pootwierany w wszystkich możliwych stronach. Kontrastuje to tak silnie z podopinaniami na sto zamków i łańcuchów, okutymi blachą pancerną mieszkańcami nowojorskimi, że nie mogę powstrzymać się od pytania, jak tu wygląda problem przestępczości. Nie wygląda, bo podobno nie istnieje; każdy obcy pojawiający się bez towarzystwa kogoś z miejscowych jest starannie obserwowany przez policję, która nie pieści się, gdy ma wątpliwości.

Trudno mi zanudzać Was szczegółami wszystkich eskapad, jakie odbyłem w promieniu godziny jazdy do N.Y.C., ale wspomnę tylko jeszcze o kilku zapamiętanych szczególnie, bądź ze względu na ludzi, bądź też okoliczności:

Byłem więc nad pięknym również zimą porą Atlantykiem, w starej osadzie rybackiej Freeport na Long Island, gdzie bohaterko zarłem różne morskie zrytka prawie prosto z wody.

Odwiedziłem szereg miejscowości w stanie New Jersey, sąsiadującym przez rzekę Hudson z Manhattanem i stanowiącym częścią jedno z jego przedmieść mieszkalnych. Tu udało mi się prywatnie zwiedzić wielki instytut przemysłowy, co ostudziło całkowicie mój zachwyt nad wyposażeniem aparaturowym Columbi. Aparatura całego wydziału była chyba mniej warta, niż wyposażenie jednej pracowni instytutu, nie mówiąc o nowoczesności stosowanych technik pomiarowych i pomocniczych jak np. czytnik mikrofilmów sprzężony z kserografem umożliwiający otrzymanie interesującej odbitki za naciśnięciem guzika. Podejmując mnie i oprowadzający po instytucji doktor chemii - starszy pan około sześćdziesiątki - skarżył się, że mimo długiego stażu pracy w tej instytucji nie awansuje już od kilkunastu lat, bo liczą się tylko młodzi.

Dobrze pamiętam też inną wizytę w kierunku autobusu miejskiego, mieszkającego na odległych peryferiach dzielnicy Bronx. Opowiadał wprost niewiarygodne historie o przygodach, jakie zdarzały mu się porą nocną, kiedy to musiał walczyć o obronę utargu dziennego (kierowca jest równocześnie bileterem), gdyż obrabowany bez świadków nie mógłby wytłumaczyć braku kasy i zostałby obciążony tą kwotą.

Bandytyzm w Nowym Jorku - to problem, który mógłby zapełnić tomy. Pod tym względem prześcignięte już zostało Chicago, o promienione smutną sławą królestwa gangsterskiego. Można oberwać nie tylko w nocy, ale i w dzień. Takie publiczne miejsca jak Central Park, zamknięte są w nocy dla pieszych, a w dzień nie zalecane do samotnych spacerów. Rabunki mieszkańca należą do zjawisk codziennych a raz okradzionego mieszkańca żadna kompania ubezpieczeniowa już nie obejmie ochroną. Kradzież połączona jest z bandytyzmem, co całkowicie terroryzuje społeczeństwo i odbiera ludziom ochotę interwencji nawet tam, gdzie widzą i mogliby, gdyż boją się odwetu zorganizowanych grup rzezimieszeków. Miarą bezczelności włamywaczy niech będzie następujące zdarzenie: Jeden z moich polonijnych znajomych usłyszał nagle hałas na klatce schodowej ostatniego piętra czynszowej kamienicy. Otworzył drzwi i zobaczył jęgomością znikającego na strychu z masą tobołków. Zaskoczony zapytał: "Co pan tu robi", na co usłyszał: "Właśnie się ulatniam"; na alarm nikt nie zareagował, a samotny pościg po dachach nieomal nie zakończył się tragicznie.

Wracając do spraw przyjemniejszych: stwierdziłem, iż wolne terminy weekendowe można zapełnić wyjazdami do Timber Hill, gdzie znajduje się międzyuniwersytecki "cottage", co na język słowiański można przetłumaczyć krótko "daczka". Ten wypoczynkowy domek jest utrzymany w konwencji schroniskowej i komfortem nie dorównuje naszej "Limbie" w Karpaczu, ale ma niezwykle sympatyczną salkę z olbrzymim kominkiem pośrodku, otoczoną sypanymi galerijkami.

Trudno krótko podsumować wrażenia i doświadczenia z tych niedzielnych wyjazdów, gdyż motywy zaproszeń i zachowanie gospodarzy były bardzo różne. Jak już wspominałem - w niektórych wypadkach snobizm i chęć wyróżnienia się czymś w swoim środowisku, zawsze duża ciekawość, czasem dykretna, innym razem natarczywa, wypływająca z chęci konfrontacji skromnych ilościowo informacji amerykańskich środków masowego przekazu o naszym kraju, z własnym, najczęściej bardzo humorystycznym, wyobrażeniem i relacją z pierwszej ręki. Przeważnie spotykam się z dużą gościnnością, co kłóci się z naszym mniemaniem o amerykańskim życiu, wyzutyk z kontaktów towarzyskich. Trudno mi autorytatywnie wypowiadać się na ten temat, ale wydaje mi się,

że jako postronny obserwator uchwylicie pewne przyczyny takiego poglądu i faktycznie istniejącego stanu rzeczy. Amerykanin stale się śpieszy. Nie jest to tylko pogon za pieniądzem. Zaczyna pracę dość późno, bo przeważnie o 9, ale śpieszy się od samego rana, aby w ciągu godziny a czasem dwóch dotrzeć do miejsca pracy, gdzie przyjeżdża nieraz już mocno zmęczony. Dalej praca do 5 po poł. i znowu powrót. Jest więc w ruchu praktycznie cały dzień w ciągu pięciu dni tygodnia. Czy można się dziwić, że w tych warunkach na weekend ucieka od ludzi, zabierając rodzinę, a często nawet i od niej. Na stosunki towarzyskie nie ma czasu, sił i ochoty, ograniczając się często do kontaktów z jedną, blisko zaprzyjaźnioną rodziną, przy czym stosunki te są również powierzchowne i przeważnie tylko od wielkiego dzwonu.

21 maja

Po dwumiesięcznych staraniach udało mi się uzyskać wizę na ponowne przekroczenie granicy Stanów, co umożliwiło mi wyjazd do Montrealu na spotkanie żony, przyjeżdżającej pocztowym starym "Batorym".

Powrót do Nowego Jorku połączyliśmy ze zwiedzaniem wodospadów Niagara. Przy wybitnie złej pogodzie nie mogliśmy wypłynąć łodzią, aby obejrzeć je z bliska a widok od strony amerykańskiej jest podobno znacznie mniej interesujący niż z kanadyjskiej. Tak czy owak jest to niesamowita ilość wody spływająca z olbrzymią szybkością po rozległych i wysokich kaskadach. Wrażenie potęgował jeszcze bardzo silny wiatr, rozdmuchujący wodę w szerokie pasmo mgły, która podświetlana promieniami słońca wychodzącego od czasu do czasu zza chmur, dawała fantastyczny efekt tęczy - znacznie ciekawszy od sztucznego, wielobarwnego oświetlenia wodospadów noą.

Na Columbi tymczasem stan ciężkiej wojny studentów z władzami uniwersytetu wspieranymi przez policję. Przyczyna rozruchów studenckich na nie spotykana dotąd skalę miała charakter pozornie drobnego incydentu. Władze Columbi postanowiły wybudować salę gimnastyczną na jednym z nielicznych zielonych miejsc na terenie przyległej do uniwersytetu murzynskiej dzielnicy Morningside. Projekt ten spotkał się z ostrym protestem postępowych organizacji studenckich, które przy okazji sformułowały całą litanię pretensji do władz Columbi i proklamowały strajk okupacyjny budynków szkolnych. Teraz wystąpiło do akcji szereg innych organizacji od skrajnie lewicowych maolistów do ekstremistycznych ugrupowań faszystujących. Po niesłychanie brutalnym wkroczeniu policji okupację budynków zżamano, studia zawieszono do końca semestru a uniwersytet obstawiono posterunkami i wpuszczano pracowników wyłącznie za okazaniem kart identyfikacyjnych.

Ponieważ przez przeszło tydzień wogóle nie mogłem dostać się ani do laboratorium ani do bibliotek, wykorzystalem tę przerwę na wyjazd do Washingtonu. Jest to miasto całkowicie niepodobne nie tylko do Nowego Jorku, ale też do innych miast amerykańskich, które już widziałem. Szalenie dużo zieleni, niskie budownictwo i szereg obiektów o indywidualnych kształtach; wszystko to razem wzięte stwarza miłą scenografię. Dużym zaskoczeniem jest też ilość ludności murzynskiej w stolicy kraju, bo sięgająca już podobno 80% mieszkańców. Po zwiedzeniu miasta, Gallerii Narodowej i bardzo interesującego muzeum historyczno-przyrodniczego Smithsonian Institute, powróciłem przez Philadelphię do Nowego Jorku.

W czerwcu chcemy odbyć podróż do Kalifornii; jest to poważne przedsięwzięcie, które wymaga szczegółowego zaplanowania. Oddaję się z przyjemnością tej czynności, a Was zegnám

T.



# PRAKTYKAZSTWO



Praktyki istniały bardzo dawno temu. Pomijając niektóre zamierzone przykłady, wspomniemy jednak o Herakle-  
sie oddanym na wychowanie Centauro-  
wi. Godne uwagi były (i są jeszcze gdzie-  
niegdzie) zwozające ludowe, w myśl których  
kandydat na męża odbywał wstępne praktycz-  
ne przeszkolenie u teściów, czym:

a) odrabiał cenę kupna żony;  
b) zdobywał szereg umiejętności (w tym  
doskonalił pogląd na zagadnienia cięższych  
prac fizycznych);

c) miał okazję przyjrzeć się żonie i  
ogólnie przemysłowemu problem;

d) eksperymentalnie zbliżał się z  
życiem rodzinnym (na przykładzie teściów).

Należy zwrócić uwagę na punkty b) i c)

oraz d), które chroniły od późniejszych

rozczarowań. Punkt a) niewątpliwie sprzy-  
jał trwałości małżeństwa, jako że proce-  
dura w pewnym sensie zbliżała się do

składania na FIATA 125P. Punkt a) także

automatycznie a rozsądnie regulował, bez

kodeksu, dolną granicę wieku zawarcia od-  
powiednich związków. Całość: a, b, c, d,

posiada niekwestionowane walory wychowaw-  
cze - być może nieco tylko niższe od pre-  
lekcyj - pod różnymi nazwami - z którymi

mamy aktualnie w tej sprawie do czynie-  
nia. Biorąc to wszystko pod uwagę, widać

jasno, że instytucja praktyk ma dawną i

chlubną historię.

Revolucja techniczna dała nam maszynę

parową, i prawie równocześnie: politechni-  
ki, przewidziane w znacznym miarze do

kształcenia, w szerokim sensie, ich obsłu-  
gi, co gdzie niegdzie uchowało się do dziś

lub prawie.

Revolucja techniczna oparta na wspania-  
łej idei walki z przyrodą przyniosła,

niestety, także rozkład pierwotnych oby-  
czajów ludowych w rodzaju przytoczonego

powyżej. Walkę z przyrodą pominiemy, za-  
znacząc jedynie, że fakt, iż właśnie

dźwigamy się na kolana po knock-downie fe-  
nolowo-dymnym, nie świadczy o wadach idei

(idea mówi jedynie o walce, a na wojnie

jak na wojnie - nieprawda).

Pomijając więc walkę z przyrodą, do-  
strzeżemy z łatwością wspaniałe zjawisko

ciągłości historycznej: oto stary zwyczaj

ludowy przeszedł w nową jakość i został

przeniesiony, zaadaptowany przez politech-  
niki. W zmienionej, rzecz jasna formie, od-  
powiadającej potrzebom nowej epoki.

Jak więc widzimy, praktyki studenckie

łączą w sobie nieprzemijające wartościowe

dziedzictwo dziejów i składniki technicz-  
nej rewolucji, co stanowi zarówno o ich

wysokiej randze, jak też niezbędności w

procesie kształcenia.

Znamy dwa rodzaje praktyk: A - zwykłe,

zwane w 49% (niesłusznie) wakacyjnymi, B -

robotnicze.

Dalej ograniczamy się, z liczących po-  
wodów, do tych pierwszych (A), m. in. ze

względu na rabunkowe wyeksploatowanie

złóż tematu B przez PT różnej maści publicys-  
tów.

## KRYTYKANCTWO

Jak stwierdziliśmy powyżej, praktyki

studenckie należą do imponujących

procesu kształcenia i jako takie nie

podlegają dyskusji co do swej za-  
sadności. Stwierdzić należy to jasno i na

początku, bowiem w ostatnich czasach za-  
czynają się tu i ówdzie szerszy nieodpo-  
wiedzialne lub co najmniej nieprzemysłane

wypowiedzi, właśnie na temat praktyk. Oczy-  
wiście: osobnicy wygłaszający rozmaite

rodzaju wątpliwej jakości sądy o

praktykach są znikomą mniejszością w zdro-  
wej masie pracowników nauki, przemysłu i

studentów. Tym niemniej poglądy ich, nie-  
stety, przedostają się na łamy prasy,

szerszą zaletę i powodują dezorientację

mniej świadomych jednostek. Ogólnie bio-  
rąc - są one szkodliwe dla niezbędnego

spokoju w prowadzeniu procesu dydaktycz-  
nego na politechnikach.

Nie można naturalnie wykluczyć, że pew-  
na liczba ludzi wypowiadających niesłusz-  
ne sądy działa w dobrej wierze. Widzą oni  
bowiem pewne zdarzające się, chociaż oczy-  
wiście jedynie sporadyczne, niedoskonałości  
lub nawet wypaczenia i słusznej co do  
zasady i realizacji idei praktyk. Nie po-  
trafią natomiast ogarnąć syntetycznie ca-  
łości zagadnienia i - zawężeni ciasnym ho-  
ryzontem swych osobistych, wycoinkowych  
w generalnej skali, doświadczeń - tworzą bez-  
podstawne uogólnienia. Rozpowszechnianie  
tych ogólnień - już niezależnie od inten-  
cji - jest obiektywnie szkodliwe.

Równocześnie nie można zapomnieć o  
tych, których wypowiedzi trudno przypisać  
niezależnemu zrozumieniu sytuacji. Nato-  
miast często działają tacy pod płaszczy-  
kiem chęci naprawy sposobu realizacji idei  
praktyk studenckich. Albo znów wysuwają  
proponycje niezbędnych ich zmian reform,  
które motywują potrzebą dostosowania do  
zmienionej sytuacji w zadaniach politech-  
nik, wynikającej ze zmian zapotrzebowania  
przemysłu. Najbardziejzie zaczęli zwolnie-  
ni, skrajni "reformatorzy" odsłaniają już  
całkowicie przybłędę i przeprowadzając po-  
równanie istniejących praktyk z wykony-  
wanym przez siebie modelem praktyk (przy-  
jętym arbitralnie jako jedyny właściwy) -  
wysuwają ekstremistyczne żądania likwida-  
cji praktyk, jeżeli nie mogą one być (i  
to od razu) takimi, jakimi je chcą widzieć.  
Chętnie posługują się przy tym strasza-  
kami nieskuteczności ekonomicznej itp.  
efekciarskimi chwytami.

O ile ekstremistyczni likwidatorzy u-  
kazując swe właściwe oblicze i dekonspi-  
rując swe rzeczywiste, jawnie absurdalne,  
cele - poniekąd rozbijają się sami - o  
tyle działanie "reformatorów" ma szczegól-  
nie perfidny charakter. Bazuje ono na zu-  
pełnie słusznym, skądinąd, twierdzeniu o  
dynamicznym rozwoju przemysłu, szybko zmie-  
niającego się jego zadaniach itp. Ba! -  
Nawet uwzględnia (w deklaracjach oczywi-  
ście tylko!) konieczność dostosowania po-  
litechnik do potrzeb przemysłu, która to  
konieczność nie budzi - rzecz jasna - za-  
strzeżeń. Tutaj następuje jednak sprytny  
chwyt: wprowadza się milcząco pewne, rze-  
kowo istniejące potrzeby przemysłu, do-  
budowuje do nich "teorię" niezbędnych zmian,  
które jeśli nie stanowią zakamuflowanej  
formy likwidacji praktyk, to są co najmniej  
sprawdaniem ich do roli mało istotnego  
i jeszcze mniej skutecznego składnika  
kształcenia.

Rzecz nie jest więc z gatunku drob-  
nych. Chodzi o przyszłość całego procesu  
dydaktycznego politechnik, dla którego -  
nie będzie w tym przesady - bez mała sto-  
sem pacierzowym jest i winnik pozostać  
system praktyk.

Zważywszy zatem wagę zagadnienia - na-  
leży bliżej rozpatrzyć cele i metody za-  
równo istniejących praktyk i ich alterna-  
tywy proponowane przez "reformistów". Do-  
puszczamy tu do równej konkurencji dwie me-  
tody. Poddamy je obiektywnej, bezwzględ-  
nej analizie naukowej, o której wyniki mo-  
żemy być jednak spokojni, a której proces,  
wobec wysokiego wyrobienia dydaktycznego  
społeczności politechnicznej nie będzie  
przyczynkiem do rozpowszechniania i utrwa-  
lenia błędnych poglądów; powinien nato-  
miast pomóc w wyjaśnieniu wątpliwości za-  
sianych tu i ówdzie przez różne nieodpo-  
wiedzialne wypowiedzi.

## zgnity projekt reform

A żeby nie stwarzać wstępnie żadnego  
uprzedzenia, jako pierwszą przed-  
stawimy wątpliwej wartości koncep-  
cję praktyk proponowaną przez wspom-  
nianych uprzednio "reformistów". Główne  
zasady tej "koncepcji" przedstawiają się  
tak:

W założeniu głoszą "reformiści", że  
przemysł potrzebuje specjalistów posiada-  
jących zasób pewnych wiadomości teoretycz-  
nych, pewnych wiadomości typu stosowanego  
(nazywa się je czasem praktycznymi), pew-  
ną umiejętność uczenia się i dostosowywa-  
nia do zmienionych warunków, jakie stwarza

postęp techniczny oraz obycie ze środo-  
wiskiem zakładu przemysłowego. Nie będzie-  
my na razie komentować; ograniczymy się  
jedynie do wskazania na ludzącą pozorami  
słuszność tych założeń, które podaliśmy  
zresztą lojalnie jedynie w ich wersji  
jawnej.

Przejsście do postulatów zdradza na-  
tychmiast właściwe intencje. Postulują bo-  
wem "reformiści":

1<sup>o</sup> Opracowanie dokładnych programów  
praktyk, sformułowanych w postaci okre-  
ślonych zadań stawianych studentom, nie  
mniej przy tym szczegółowych i skonkrety-  
zowanych niż programy ćwiczeń w laborato-  
riach. Programy te miałyby być oparte na  
dokładnym i szczegółowym rozeznaniu w za-  
kładzie przemysłowym a także później rów-  
nież zatwierdzone w umowie. Jako motywa-  
cję podaje się tutaj chęć uniknięcia do-  
wolności i improwizacji w stosowaniu do-  
ważnych przydziałów robót w miejscu prak-  
tyk. Mówi się także o likwidacji leniuchow-  
ania lub nawet zwykłego objawiania.

2<sup>o</sup> Kontrolę (z wnikliwą i sprawiedli-  
wą oceną) - bezpośrednio w miejscu prak-  
tyki - wykonywanych przez studentów zadań  
a następnie ocenę całości praktyki i.m.in.  
na podstawie egzaminu, w którym egzamina-  
torami byłoby także przedstawiciele za-  
kładu pracy (inżynierowie, mistrzowie).  
Egzamin miałyby mieć normalną rangę i kon-  
sekwencje. Tu znów, twierdzą "reformiści",  
że mają na celu poddanie studentów dwu-  
stronnej, zaostrożonej w ten sposób (jak  
uważają) kontroli. Chodzą im także (co  
bąkają niektórzy półgębkiem) o przerzuce-  
nie na zakłady współodpowiedzialności za  
oceny a więc i wyniki kształcenia studen-  
tów. Nie można tu powstrzymać się od do-  
sadnego wyrażenia opinii na temat takich  
metod szukania sobie alibi, będących po-  
niżej godności Pracowników Nauki i Dydak-  
tyki.

3<sup>o</sup> Oparcie praktyk o szczegółowe umo-  
wy z przedsiębiorstwami i to - jak twier-  
dzą - naj lepiej z takimi, z którymi poli-  
techniki posiadają inne wieloletnie umowy  
o współpracy (tu prawie że tylko ćwierc-  
gębkiem - jaka się o haniebnej w istocie  
koncepcji wpręgnięcia także studentów w  
kierat realizacji prac wykonywanych przez  
politechniki dla przemysłu).

4<sup>o</sup> Zatrudnienie jako kierowników (po-  
wiedzieć jasno - chciałyby się krzyknąć:  
managerów!) naukowców lub kontraktowych  
pracowników przemysłu (ale z innych zakła-  
dów niż ten, w którym odbywa się prakty-  
ka). Podkreśla się tu często z sadystycz-  
ną lubieżnością, że nie mogą to być do-  
jeżdżający opiekunowie czy wizytatorzy,  
lecz ludzie zatrudnieni w określonym (pe-  
łnym) wymiarze godzin. O opiekunach mówi  
się najwyżej ze strony zakładu przemysłow-  
ego. W dodatku szczególnie ekstremistycz-  
ne postulaty zawierają żądania ściślejszej kon-  
troli nawet owych kierowników i to przez  
ogólnego, specjalnie w tym celu powołane-  
go Uczelnianego Szefa Praktyk w randze  
prawie prorektora. Wspomina się zaś nie  
tylko o listach obecności ale nawet o wy-  
znaczaniu na kierowników praktyk już nie  
stażystów (co byłoby zrozumiałe) lecz prze-  
ważnie adiunktów, a nawet docentów! Mniej-  
sza tu o kontraktowców, zwyczajnych co-  
dziennego wstawiania na 7<sup>00</sup>. Ale pracowni-  
cy nauki i dydaktyki! Oni, którzy o tej  
porze roku mają prawo być nad Bałatonem,  
Adriatykiem lub Morzem Czarnym! W dodatku  
te listy i 7<sup>00</sup>! Kadra szkoły wytrenowana  
w stawianiu się na tę godzinę jest ciągle  
zbyt szczupła!

Szczególnie wyrafinowani ekstremiści  
proponują nawet:

5<sup>o</sup> Przeniesienie praktyk na czerwiec  
(!) lub wrzesień a nawet częściowo na in-  
ne miesiące (styczeń, luty), który to pos-  
tulat jest jasnym sam przez się. Takiej  
operacji wyższe szkolnictwo techniczne mo-  
głoby już nie przeżyć (sesja w maju!?!?).  
Motywy: nieodpowiednia organizacyjnie (ur-  
lopy) i klimatycznie (gorąco) pora lipca  
i sierpnia, konieczność podziału okresu  
praktyk - są żalosnymi pseudoargumentami!





przedstawionego credo "reformistów" dotychczas nie komentowaliśmy. ograniczając się do koniecznych objaśnień. Powstrzymamy się jeszcze nadal od ocen; przejdźmy do krótkiego przedstawienia zrzębów prawdziwych, słusznych praktyk. Dobrym Naukowcom i Dydaktykom są one dobrze znane i dlatego ograniczymy się do istoty rzeczy, będących same przez się odpowiedzią na haniebnych pięć punktów, które lojalnie, choć nie bez obrzydzenia przytoczyliśmy powyżej.

Przed wszystkim - w przeciwieństwie do rozpraszania uwagi na różne odrębne, o słabo zaznaczonej więzi elementy oraz a-historyzm, które są cechami założeń "reformistów" - prawdziwe praktyki traktują zagadnienie całościowo: chodzi o pojęcie o najmniej wykształcenia człowieka, który na stanowiskach mniej więcej średnio wyższych i przeważnie technicznych byłby zdolny do życia i działania w rzeczywistych warunkach przemysłu na jego określonym, historycznie uwarunkowanym etapie rozwoju. Należy tu zwrócić uwagę na zgodny podział prawdziwych praktyk ze słusznymi założeniami filozoficznymi i nowoczesną metodą systemowego podejścia do rozwiązywania zagadnień.

Słusznym założeniom towarzyszą słuszne wnioski i skuteczne metody.

Student zjawia się na praktyce witany mniej lub bardziej uprzejmie, średnio chętnie, czasem jest świadkiem pewnego zaskoczenia swym przybyciem. Opiekun praktyk jest zwykle piekielnie zajęty. Wobec tego student ma okazję poznać już wstępnie: a) cechy zawodności systemu w stosunku do spraw średniego i małego kalibru (którą jest on sam); b) procedury pobierania mydła, ręcznika, ubrania roboczego, uczestniczenia w instruktażu BHP, p. poź. Poszukiwanie stołków i miejsca zakwaterowania dopełnia zasadniczych informacji o znacznej części struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa. Poważną rolę odgrywa tu własna inicjatywa i koniec języka. Wreszcie c) student od razu uczy się, jak ze stanowiska, które zajmuje zakładać opiekun praktyk (a które lub inne podobne on sam przecież w przyszłości zajmie), traktuje się tego typu sprawy, tak, aby zajmowały minimum czasu i uwagi.

Dalej odbywa się zwykle zebranie, na którym Działacz z ramienia Dyrekcji wita, krzepi, lekko straszy, przedstawia, uwzniośla (akcenty rozłożone w zależności od typu działacza), czasem mówiąc do studentów np. z Wrocławia: "Wy, przedstawiciele starego grodu podwawelskiego". Następuje szereg obietnic, których re- lub nierealizacja są przedmiotem dalszego kształcenia studenta w toku praktyki.

Przychodzi pierwszy przydział do prac, a dokładnie biorąc - do ludzi zajmujących pewne stanowiska robocze przy maszynach lub przy deskach (biurkach, etc. - zależnie od typu praktyki i ślepego losu).

Ludzie przy deskach i biurkach najczęściej widzą studenta przy liniowaniu arkuszy do sprawozdań, mniej wymagający oraz obdarzeni pewnymi wyrzutami sumienia zadawają się tym, że student czyta gazetę lub książkę przy rozłożonym, średnio opasłym tomie dokumentacji. Jest to niezbędny trening do stażu, który obecny student odbędzie w przyszłości jako świeżo upieczony inżynier.

Obracanie się w sferze biura dostarcza także niezbędnej w przyszłej pracy umiejętności mieszania herbaty, wraz z całą procedurą i hierarchią ustawiania czajnika, chowania cukru etc.

Dalszych umiejętności bystrzejsza jednostka studencka nabywa z obserwacji; chodzi tu głównie o sztukę ciągłego w czasie posiadania właściwych podkładek do swego dzieła - lub niedziałania. Szlifuje dodaje poznanie właściwości swoistej linii podziałowej biuro-produkcja. Wzbogacają zaś od czasu do czasu wiedzę tu i ówdzie zaszywane, wychowawcze uwagi o naukowcach (których opracowania są zawsze oderwane od życia), często własnych preceptorach. Równocześnie poznaje student mechanizm rodzenia się opinii.

Prawdziwa praktyka nie jest także jednostronna. Przejście z biura do warsztatu (oczywiście bywa i odwrotnie) uświadamia studentowi zarówno stabilność granicy biuro-produkcja, jak i relatywizm wszelkich opinii zależnych przecież od punktu widzenia. Student wykorzystuje tu swą babczną ruchliwość społeczną, która w ciągu miesiąca praktyki przesuwają go przez tradycyjne linie podziałowe, nawet i trzy razy. Jako inżynier straci tę możliwość

praktycznie bezpowrotnie. Na razie zaś dowiaduje się, jakie knoty produkuje inż. Z., który uprzednio informował go o niezyciowych opracowaniach dra K. Dowiaduje się także, że inżynier W. - to swój chłop, na oko odróżnia gwint M4 od M5 i nigdy nie narysuje części, której się nie da wykonać. (A, jak trzeba, sam stanął przy tokarce i pokazał, że można na niej zrobić klasę 7 - krząy legenda). Są to doświadczenia pouczające fachowo-technicznie tudzież psychosocjologicznie.

Poznanie zasad rozdziału lepszych i gorszych robót (z obserwacji) a także specyfiki różnic w zamiataniu wiórow i śoinków (z autopsji) - dopełnia zasadniczej edukacji warsztatowej.

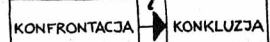
Od czasu do czasu, szczególnie na początku, studentowi przychodzi do głowy różne pomysły. A to nie liczyć części przed myciem i po myciu, a to nie wozić zespołów dookoła hali, albo nawet zamienić wiecznie pękające zwykłe śruby i nakrętki specjalnymi nakrętkami z podocięciami odpowiednimi dla zmiennych obciążeń. Bywają i inne. Niekiedy student wypowiada głośno te pomysły lub nawet je spisuje i usiłuje gdzieś złożyć. Dalsze wydarzenia dają mu pewien pogląd na zagadnienie postępu technicznego.

Osobną umiejętnością jest sprawa optymalizacji liczby sześciów. Student ma opiekuna praktyk, jego np. zastępcę, a w każdym razie jest przydzielony do mistrza lub kierownika i dalej do pracownika. Zależnie od swych zdolności student uczy się praktycznie - szybciej lub wolniej - jak - wykorzystując fakt przebiegu informacji w czasie zawsze (czasem pokazanie) większym od zera - żonglować faktycznymi (lub pozornymi; niezupełnie) poleceniami w celu minimalizacji swego wysiłku lub uzyskania pewnej swobody ruchów. Są nawet jednostki, które tę swobodę wykorzystują do zapoznania się z nieplanowanymi dla ich praktyki fragmentami produkcji. Inni natomiast badają (z autopsji) szlaki i miejsca do opalania, piwka lub ocska - jest to bezcenne dla przyszłego mistrza czy kierownika w aspekcie dyscypliny pracy.

Koniec wleńczy dzieło. Wypełnienie dzienniczka praktyk jest niezłym wstępnym przygotowaniem do produkcji przyszłych sprawozdań, a zatwierdzenie tegoż przez opiekuna praktyk wraz z końcową imprezą poucza o wartości kompromisów w życiu ludzkim i przemysłowym. Los (rzadki) nieli-

cznych, którzy wyraźnie przesolili - nie szanując milczących umów, dostarcza materiałów do refleksji na temat wartości umiarkowania i ogólnie złotego środka.

Tak przedstawiają się słuszne, prawdziwe praktyki.



Coż zaś proponują załośni "reformiści"?

Schematyczny obraz studenta prowadzonego za rączkę przez kierownika, pilnowanego na każdym kroku, wykonującego swe ciasno zakreślone zadania i kompletnie odizolowanego od krwistych, żywych wydarzeń w przedsiębiorstwie. Jest to parodia praktyki, polegająca na kompletnym wyobcowaniu przyszłego inżyniera z jego przyszłego środowiska, wyobcowania, za które przyjdzie mu później drogo płacić. I nie tylko jemu. Dokładne zaplanowanie i przygotowanie studentowi pracy pozbawi go pojęcia o operatywnym planowaniu i sparaliżuje inicjatywę. Sytuację tę pogłębi staranne i skrupulatne przygotowanie warunków bytowych, zaś sumienna, wnikliwa kontrola, a zwłaszcza sprawiedliwe oceny, sprowadzą prawie do zera odporność przyszłego inżyniera na warunki przemysłowe.

Nie wspomniemy już szerzej, jakim kosztem to wszystko ma być osiągnięte. Zwrócimy jedynie uwagę na straszne skutki zakłóceń w wyjazdach nad Adriatyk.

Sprawa jest jasna: SYTUACJA WYMAGA ZJEDNOCZENIA WYSILKÓW WSZYSTKICH ZWOLENIKÓW PRAWDZIWYCH, SŁUSZNYCH PRAKTYK W STAWIENIU ODPORU NIEODPOWIEDZIALNYM "REFORMOM".

Nie oznacza to jednak zamknięcia oczu na faktyczne niedomogi istniejących praktyk. Praktykowanie jest procesem żywym i rozwijającym się. Wymaga on stałego ulepszenia. Zwolennicy prawdziwych praktyk nie obawiają się też mówienia o ich słabych stronach. Na pewno, na przykład, nie można zamykać oczu na niedostateczną ciągle odporność na bakcył postępu technicznego (nawet tylko w randze racjonalizacji) przyszłych inżynierów. Są i inne niedomogi i potrzeby. Wszystkie te potrzeby wymagają rozwiązania i zostaną rozwiązane - jednak oczywiście, nie poprzez likwidatorski "reformizm", lecz - również oczywiście - przez odpowiednie komisje i konferencje.

ALEKSANDER PAWŁĘGA



Fot. A. Milli





## SREB- Jubileusz RNY

W bieżącym roku minie 25 lat od momentu, kiedy odzyskaliśmy nasze pra-  
stare, piastowskie ziemie. Rocznica  
ta stanowi okazję do przedstawienia  
w krótkim zarysie historii naszego miasta  
na tle dziejów Ziemi Zachodnich i Północ-

nych. Prezentowana tematyka sygnalizować  
będzie tylko część problemów podejmowa-  
nych przez Zrzeszenie Studentów Polskich  
w planowanym teleturnieju politechnik Ziemi  
Zachodnich i Północnych: Gdańskiej, Szczeciń-  
skiej i Wrocławskiej.

## I. Calendarium Vratislavianum

Wrocław, miasto wyłączone z wojewódz-  
twa wrocławskiego, siedziba władz  
administracyjnych i politycznych, le-  
ży na równinie pomiędzy 120 a 108 m  
nad poziomem porza. Przez miasto przepły-  
wa Odra, której rozgałęzienia tworzą 12  
wysp, oraz rzeki: Oława, Widawa, Ślęza i  
Bystrzyca. Administracyjnie miasto dzieli  
się na pięć dzielnic: I Stare Miasto, II  
Śródmieście, III Krzyki, IV Fabryczna, V  
Psie Pole.

Najstarsze ślady osiedli ludzkich we  
Wrocławiu sięgają czasów epoki kamiennej  
(2500-1700 lat p.n.e.). Pierwsza pisana  
wzmianka źródłowa o Wrocławiu pochodzi z  
1000 roku naszej ery. Jest nią wiadomość

o założeniu w tymże roku, na Zjeździe  
Gnieźnieńskim Bolesława Chrobrego i cesa-  
rza niemieckiego Ottona III, biskupstwa  
wrocławskiego. Gród Wrocław wybudowany w  
X wieku na Ostrowiu Tumskim otaczał potęż-  
ny wał z pni drzewnych i ziemi, którego  
szerokość u podstawy wynosiła 26 m, a wy-  
sokość - 10 m. Obok grodu rozciągało się  
podgrodzie zamieszkałe przez ludność rze-  
mieślniczą i chłopską.

Dalsze dzieje Wrocławia znaczą daty:  
1109 r. - Bolesław Krzywousty zadaje w  
Psim Polu klęskę wojskom cesarza niemiec-  
kiego Henryka V; 1241 r. - lokacja miasta  
na prawie zachodnio-europejskim, które m.  
in. oddawało władze w ręce burmistrza i

rady miejskiej; 1327 r. - ostatni książę  
wrocławski Henryk VI uznał zwierzchnictwo  
Jana Luksemburskiego, króla czeskiego;  
1333 i 1418 r. - wystąpienia biedy i pos-  
półstwa miejskiego przeciw patrycjatowi.  
W tym wieku miasto liczyło ponad 14 tys.  
mieszkańców i należało do większych miast  
europejskich; 1475 r. - Kacper Elyan, ka-  
nonik wrocławski, wydaje polskie teksty  
modlitw "Ojcze nasz", "Bogu Rodzica". Jest  
to najstarszy druk w języku polskim. 1526  
r. - Wrocław wraz z Śląskiem, jako dziel-  
nice czeskie, przeszedł pod panowanie Hab-  
sburgów austriackich; 1677 r. - założono  
pierwszy zawodowy teatr miejski; 1740-1763  
w wyniku wojen prusko-austriackich Śląsk  
z Wrocławiem zostaje przyłączony do Prus;  
1807-1810 - zburzenie murów obronnych  
przez wojska napoleońskie, w miejscu któ-  
rych powstają pierwsze w Europie plany  
miejskie. Wrocław o obszarze 350 ha li-  
czył 65 tys. ludności; 1811 - powstaje z  
Akademii Jezuitów Uniwersytet; 1841 -  
uroczyście otwarto gmach opery; 1842 - ru-  
szył pierwszy na Śląsku pociąg na trasie  
Wrocław-Oława; 1865 - założono ogród zoo-  
logiczny; 1870 - miasto otrzymuje pierw-  
sze tramwaje konne i pierwszy park pub-  
liczny przy ul. Pomorskiej; 1871 - zało-  
żono spółkę akcyjną dla budowy wagonów ko-  
lejowych, która dała początek dzisiejsze-  
mu Pałazawowi. Miasto posiada około 30  
dużych zakładów przemysłowych i liczy ok.  
200 tys. osób. W tym roku otwarto Królew-  
ską Szkołę Sztuk Pięknych, Budownictwa i  
Rzemiosła; 1891 - odbył się rozruch pier-  
wszej elektrowni; 1910 - wybudowano dzi-  
siejszy Most Grunwaldzki; 1913 - miasto  
otrzymuje Halę Stulecia (dzisiejsza Hala  
Ludowa); 1914 - powstaje Wyższa Szkoła  
Techniczna; 1928 - wybudowano z okazji  
zbliżającej się olimpiady Stadion Olimpij-  
ski.

Polonia: 1836-1886 działa w  
Uniwersytecie Towarzystwo Literacko-Sło-  
wianiskie, założone przez Czecha Jana Lwan-  
gelistę Purkinyego. Kolejnymi patronami  
Towarzystwa są Wojciech Cybulski i Władysław  
Nehring. Studenci polscy tworzą tak-  
że Polskie Towarzystwo Przemysłowców (1868);  
1894 - zaczyna rozwijać się paramilitarna  
polska organizacja "Towarzystwo gimnasty-  
czne - Sokół". Istnieje szereg innych or-  
ganizacji o charakterze kulturalno-oświa-  
towym; 1823-1824 - polonia polska mimo ma-  
sowych wyjazdów do nie-  
podległej Polski, liczy jeszcze ponad 20  
tys. osób, tworząc lub kultywując szereg  
organizacji: Oddział Związku Polaków w  
Niemczech, Towarzystwo Biblioteki Ludowej,  
Towarzystwo Szkolne, Drużyna Harcerska,  
chór "Harmonia", Związek Rewizyjny  
Spółdzielni Polskiej; czerwiec 1939 - władze  
hitlerowskie usuwają brutalnie stu-  
dentów polskich z Uniwersytetu.

Fot. A. Milli

JAN PUCHALSKI

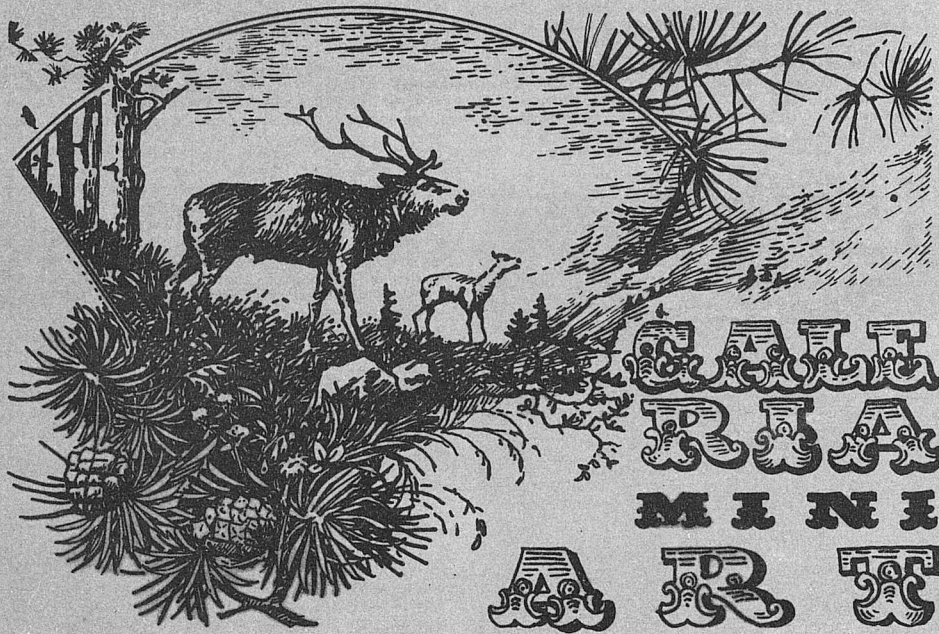


*Przypominamy:*

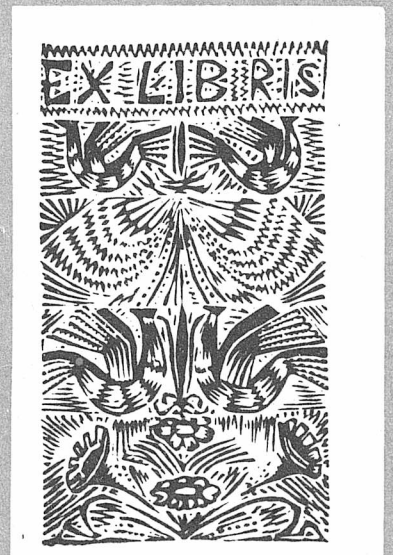
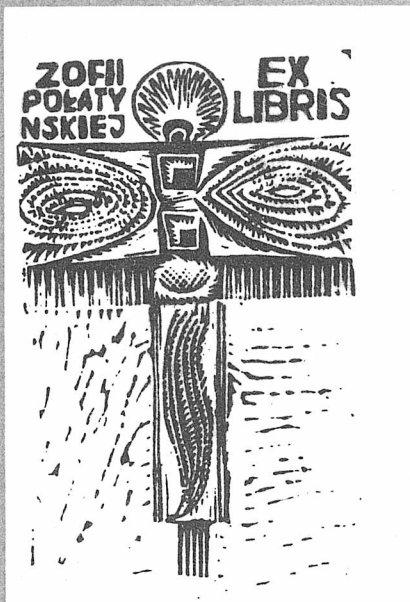
KONKURS

pierwsze dni  
naszej uczelni

*TRWA!*



*Ex libris Mariana Klinciewiczza*







# REDNIOWIECZE

CZY

# WIEK DWUDZIESTY

"Sztuka nigdy nie jest dziewicza... Dawniej obrazy dążyły do swego celu progresywnie... Obraz był wynikiem dodawania. U mnie obraz jest wynikiem destrukcji. Obraz przyplływa do mnie z daleka - czy ja wiem, jak z daleka? Odgądiem go, zobaczymy, wykonałem a jednak nazajutrz sam już nie dostrzegam, tego co wykonałem... Malując, znajduje się często ładne rzeczy. Należy się przed nimi bronić... Pomyślne osiągnięcie to wynik odrzucenia tych znalezionych na początku ładnych rzeczy..."

Te słowa Pabla Picassa nasunęły mi się zaraz po opuszczeniu pracowni znanego malarza Wrocławia, Władysława Kamińskiego. Wyszedłem z tej pracowni trochę rozbity, podminowany, w stanie pewnego rodzaju rozdrażnienia, a przecież długo tam nie zabawiłem, przecież nie widziałem wielu obrazów - zaledwie kilka. To jednak wystarczyło.

Znam i obserwuję twórczość Kamińskiego od wielu lat; śledzę jej ciągle, wręcz mozolny rozwój, jakby oczyszczanie się, odrzucanie ładnych rzeczy, pozbywanie się



przypadkowych efektów i efekcików, rezygnację z tanich malarzkich smaczków, bowiem artysta nie zgadza się na sztukę czytą, na owo dziewictwo sztuki, jest przeciwnikiem tak przecież obecnie modnego stwierdzenia, że dobry obraz powinien cieszyć oko, wywoływać tylko i jedynie przyjemne, estetyczne wrażenie. Dla Kamińskiego obraz jest nośnikiem pewnych idei o charakterze ogólnym, a więc jest środkiem wyrazu, krzykiem, wypowiedzią, osobistym udziałem i reakcją w stosunku do życia, wobec życia i złożonych problemów całości kształtu naszej rzeczywistości. Świat jest wokół nas, ocieramy się oń, wnika w nas, a także my ingerujemy w mniejszym lub większym stopniu w to, co nas otacza - poprzez nasze reakcje, ustosunkowywanie się, zajmowanie określonych stanowisk, wypowiedzanie się. Formy ujęcia tej wypowiedzi są naturalnie różne - na to składa się wiele, nieraz indywidualnych, czynników; artysta wypowiada się za pomocą swojej sztuki, za pomocą swoich dzieł i to jest chyba naczelnym zadaniem twórczości, zadaniem, a jednocześnie jej motorem.

Takim artystą jest właśnie Kamiński. Niesłychana wprost wrażliwość sprawiła, że nie pozostał obojętny wobec otaczającego nas zespołu życiowych problemów, nie uciekł w hermetyczny świat estetycznych kontemplacji, nie odgrodził się barierą formalno-wizualnych kombinacji, a swoje oczy, umysł, wrażliwość wyczuł na to, co się wokół nas dzieje; stał się niby czułym sejsmografem pewnych klimatów, nastrojów, owej eterycznej aury panującej wokół konkretnych wydarzeń naszej rzeczywistości, aury, której nie da się opisać, nie da się jej opowiedzieć, ale da się ją odczuć, a odczucia te da się przekazać za pomocą formy i koloru.

Malarstwo Władysława Kamińskiego od wielu lat budzi zamęt, zacięte ataki, kontrowersje zarówno w obozie wyznawców sztuki czystej jak i w obozie realistów wywodzących się ze szkoły polskiego koloryzmu; zarówno jedni, jak i drudzy nie mogą artystę wybaczyć dużej narracyjności, literackości jego obrazów, ascetycznej wprost surowości i braku jakichkolwiek formalnych ozdóbek. A więc tego, co moim zdaniem nadaje właśnie dużą siłę tym malowidłom.

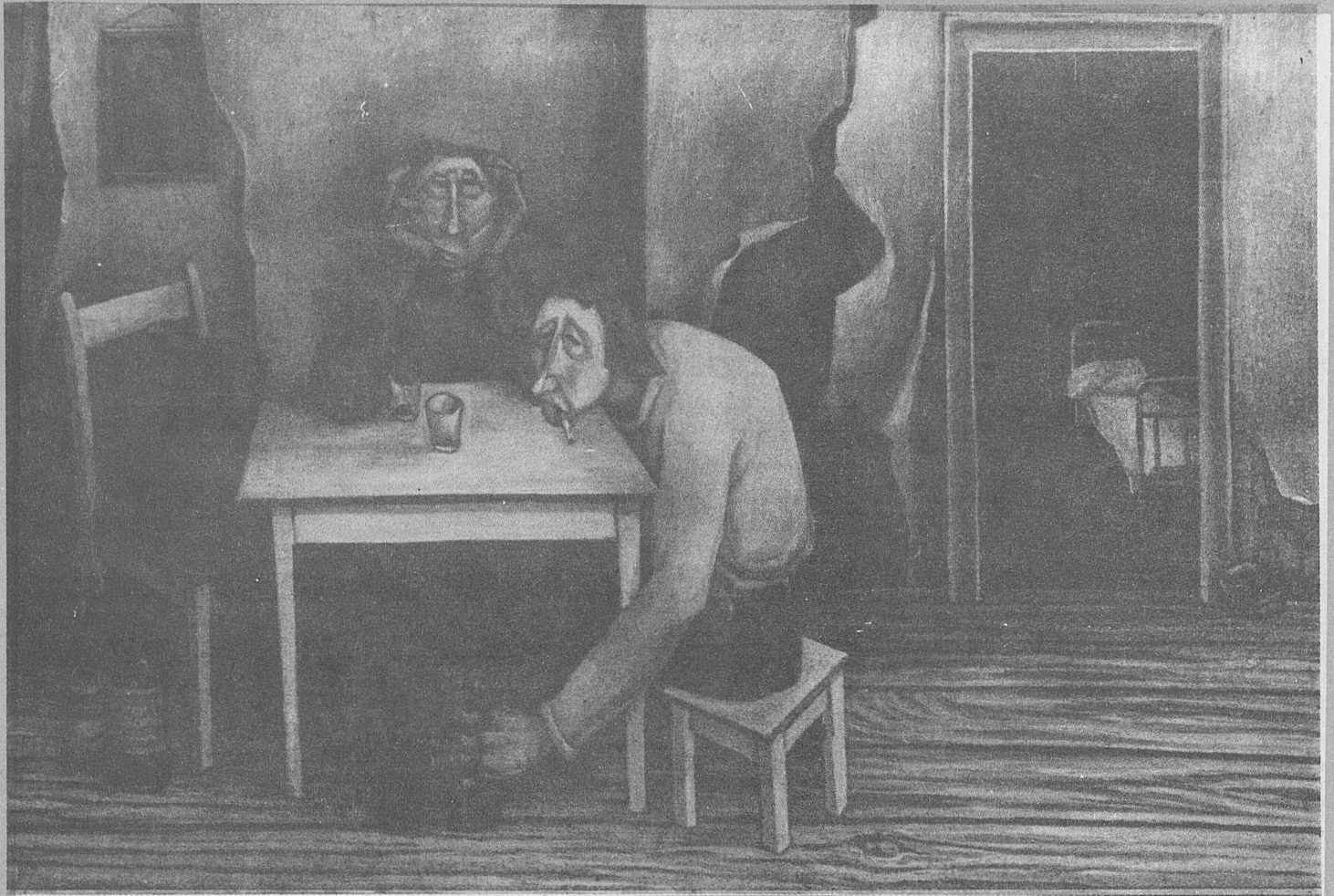
Sztuka, aby była sztuką żywą, musi być swoim czasem, musi być wyczułona na wszystko, co się dzieje wokół nas, musi więc rejestrować, wyciągać wnioski i podsumować rozwiązania - sztuka musi być zaangażowana i właśnie poprzez to zaangażowanie funkcjonalna. Odbiorca oczekuje od artysty rozwiązań, wyjaśnień pewnych problemów, z którymi sam nie może dać sobie rady. Nie trzeba więc podkreślać, że taką sztukę reprezentuje malarstwo Kamińskiego. Za to na uwagę zasługuje fakt, iż artysta opiera się krytyce, nie szuka tanich chwytów, ale idzie swoją drogą zgodnie z własnym powołaniem. Dlatego właśnie artysta jest twórcą w pewnym sensie osamotnionym - osamotnienie owo, oczywista, nie polega na tym, że malarstwo jego przynajmniej częściowo można zaszufadkować do dość starej już konwencji nadrealizmu, bowiem tak w Polsce, jak i w innych krajach jest jeszcze dość dużo artystów tworzących w tej konwencji, polega zaś na wyrzekaniu się



"Zupełnie nowe rękawiczki"

Fot. M. Diament





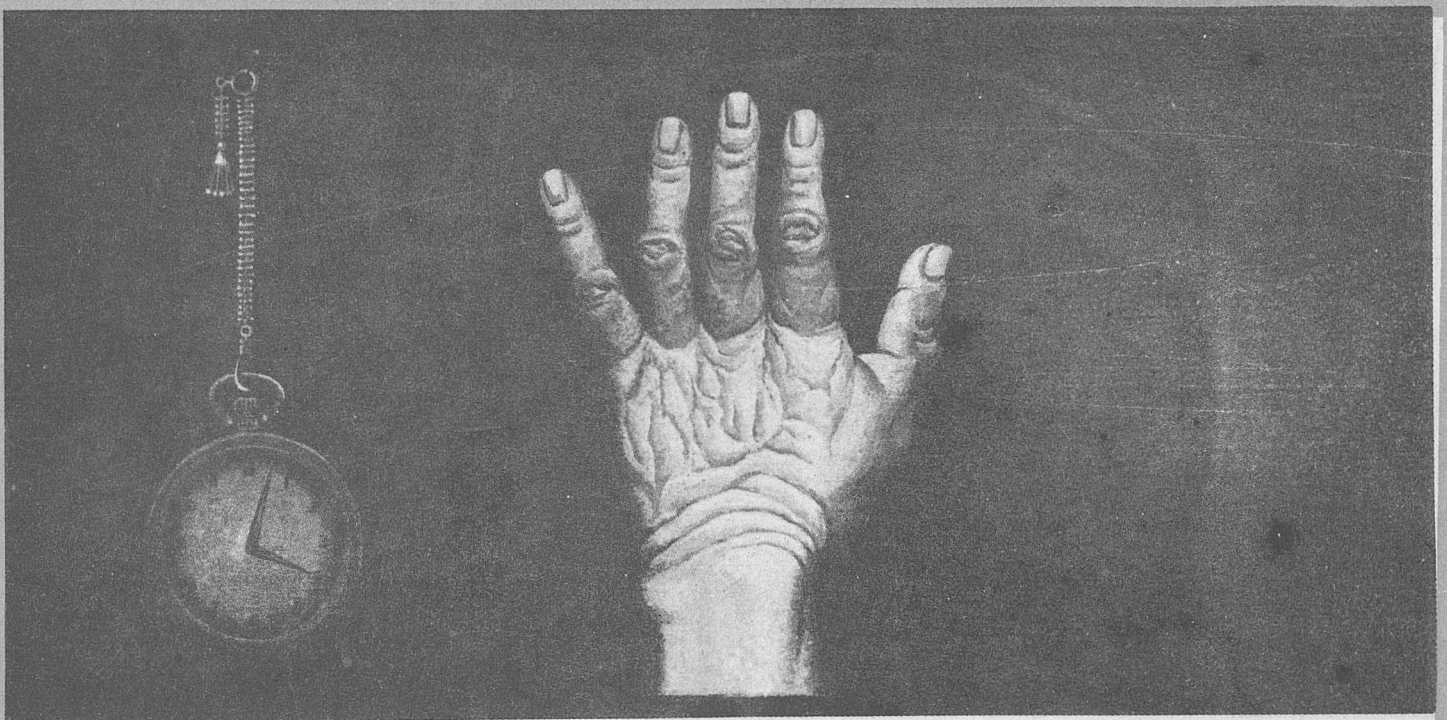
"Libacja"

wszelkiej estetyzacji, na ścisłym i surowym komponowaniu obrazów. Jest jeszcze jeden moment, który sprawia, że twórczości Kamińskiego nie można wcisnąć, czy upodobnić do twórczości żadnego ze znanych i już docenianych artystów. Jest to więc regionalizm tej twórczości. Tak, mimo iż zawiera ona w sobie bardzo dużo cech o charakterze ogólnoludzkim, jest ciągle, i prawdopodobnie w dalszym ciągu będzie regionalną - związaną z Dolnym Śląskiem, z naszym miastem.

Tym, którzy znają twórczość artysty, ostatnie stwierdzenie wyda się wręcz nieprawdopodobne. W istocie, powierzchownie rzecz biorąc, trudno się tu dopatrzeć jakichś widocznych powiązań, niemniej jednak sięgając do głębszych warstw tej twórczości nie sposób nie dostrzec. Kamiński bowiem ostatnio coraz częściej sięga do przedmiotów z rekwizytorni dawnych śląskich rękodzielników, a także sposób, w jaki tworzy własne kompozycje, nosi w sobie znamiona pracy bezimiennych, średniowiecz-

nych, cechowych mistrzów. Dba o solidne i dokładne wykonanie obrazu, o jego powierzchnię, o kompozycję. Każdy obraz Kamińskiego, niezależnie od posiadania dużego ładunku filozoficznego, jest doskonale wykonany pod względem warsztatowym. A więc jego obrazy posiadają tę surowość, ascetyzm, i grozę średniowiecznych malowideł, a nawet niekiedy rekwizyty występujące w tych malowidłach, podczas gdy treści w nich zawarte są jak najbardziej współczesne.

ŚLAWOMIR HULANICKI

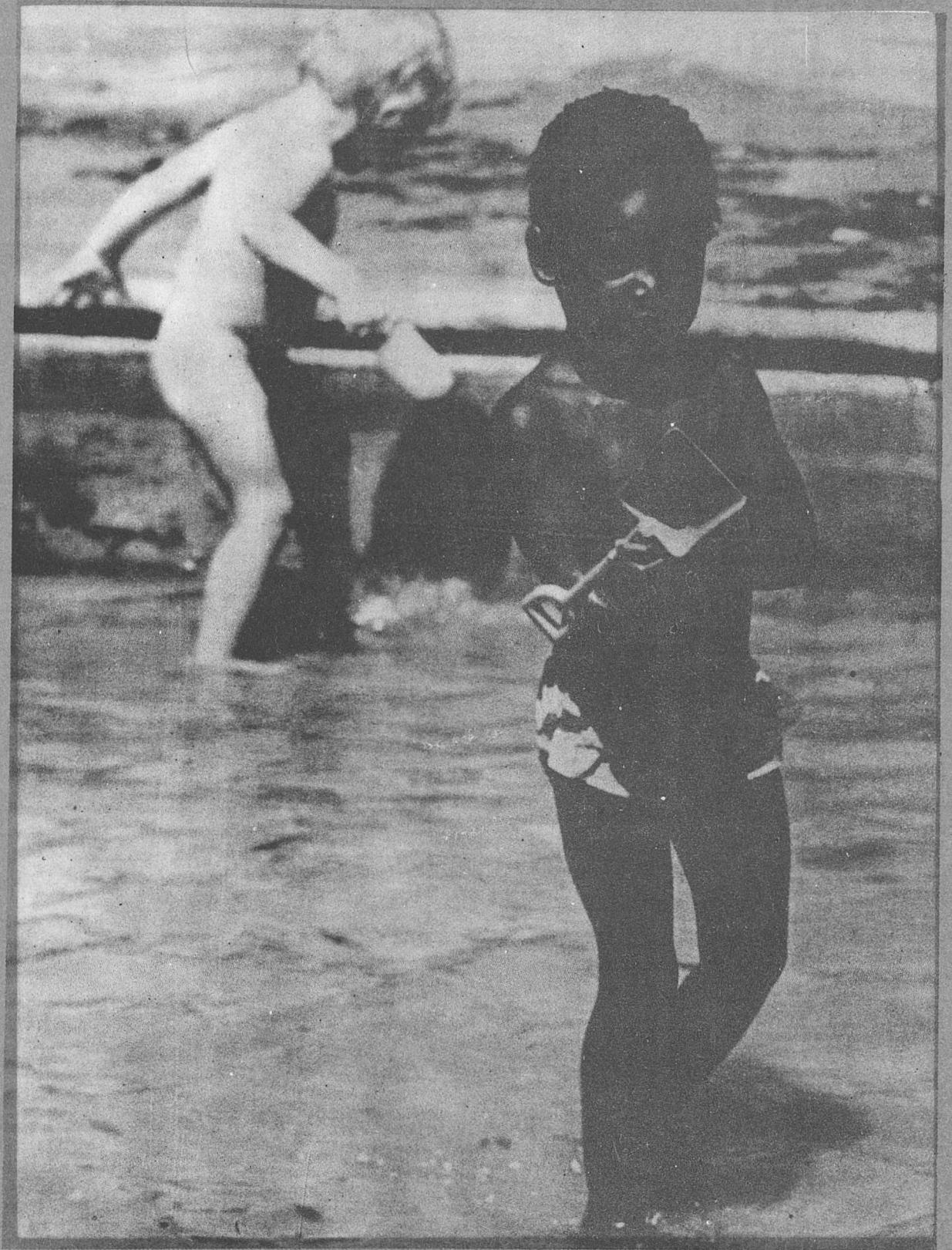






Fot. A. Adamczyk

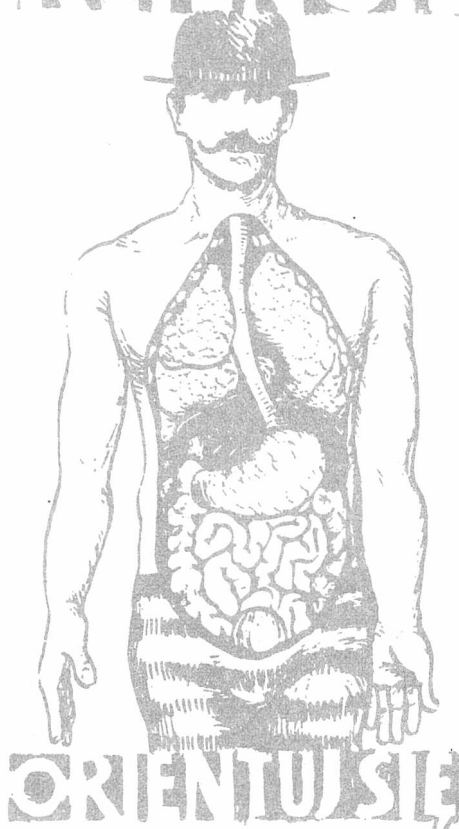




Fot. W. Minor



# KWENCIE



# ORIENTUJ SIĘ

nie podlegają specjalnym zmianom w stosunku do gastronomii otwartej.

Nie stoi to jednak na przeszkodzie temu, by student dostawał jeszcze mniej, aniżeli dane, zanizone receptury, przewidującą. Kontrola przeprowadzona w dniu 6 czerwca 1969 roku w stołówce nr 36 w T-2 wykazała:

Rodzaj mięsa	Waga porcji (g)	Norma (g)
Pieczeń wieprz.	46	55
Zrazy mielone	101	110
Bitki wieprzowe	60	55
Steki	65	55

Z powyższych danych wynika, iż pewne porcje wykazują dużą nadwagę, inne - niedowagę. Ogromna nadwaga przy stekach wpływa zapewne z tego, że dodana do mięsa bułka nasiąka sosem. Wydawanych porcji ziemniaków i jarzyny nie wazono.

W stołówce nr 31 na Podwalu nie wazono; usiłowaliśmy natomiast zbadać, ile i co wynoszą pracownicy kuchni do domu. Na widok komisji w kuchni zapanował popłoch. Kobiety, znając doskonale teren, zamieniły kompromitujące przedmioty. A mimo to znaleziono 30 kotletów schabowych, ukrytych w nieużywalnej pralni.

W stołówce w DS "Olimp" sprawa magazyynu jest tak rozwiązana, że nigdy nie można ostatecznie stwierdzić, czy pozostałości z poprzedniego posiłku zostały oddane do magazynu. W tej stołówce także stwierdzono niedowagę porcji masła o 10%.

Dane te przekazaliśmy do KU PZPR. Następstwem była kontrola PIH w stołówce na Podwalu w dniach 27-30 czerwca, która wykazała (cyt. z protokołu PIH-u nr II-4628-b-4/69):

"1. W wyniku przeważenia wyrobów kulinarnych stwierdzono istotne nieprawidłowości przy porcjowaniu, a mianowicie:

- porcje zupy grochowej ważyły 870 g zamiast 1000 g; podkreśla się, że objętość zup wydawanych w stołówce - wg informacji otrzymanych od studentów - także w innych dniach jest z reguły obniżona;
- 5 porcji ziemniaków ważyło 1070 g zamiast 1250 g;
- 5 porcji sałaty ze śmietaną posiadała wagę 340 g zamiast 500 g;
- 5 porcji steków ważyło 380 g wobec oferowanej 275 g."

Po przeprowadzonej kontroli PSS na wniosek PIH i władz Uczelni zmieniła kierownictwo stołówki nr 31 na Podwalu i znaczną część personelu. Jednak sytuacja nie uległa zasadniczym zmianom; ostatnia kontrola PIH, połączona z inspekcją przedstawicieli kierownictwa Szkoły, nie wykazała poprawy.

Natomiast uległa poprawie sytuacja w stołówce nr 36 w T-2. Nasze ostatnie dwie kontrole wykazały:

W dniu 22.X.1969 r. w czasie obiadu:

Rodzaj mięsa	Średnia waga porcji (g)	Norma (g)
Stek wieprzowy	70	70
Pieczeń schabowa	70	55
Pulpety got.	100	100

W dniu 13.XI.1969 r. w czasie kolacji przeważono 6 porcji. Średnio:

Rodzaj posiłku	Norma	Waga
Kiełbasa	60 g	56 g
Sałátka	50 g	47 g
Margaryna	20 g	20 g

W stołówce tej kaloryczność obiadu, według ostatnio prowadzonej kontroli SAN-EFID, mieści się w granicach przewidzianych norm, jednak ilość jarzyn jest stanowczo niewystarczająca. Dotyczy to zresztą także innych stołówek.

Następny problem: jakość wydawanych posiłków. Największą wadą jest zbyt niska temperatura. Każdy wie, że zimne kartofle, podane z dużą ilością zimnego tłuszczu - to ani smaczne, ani zdrowe, a jak się do tego doda zimnego mięsa i niezbyt gorącej zupy - na konsekwencje długo czekać nie trzeba.

Stołówki nie otrzymują przecież mięs pierwszego gatunku, czyli świeżością nie grzeszą; bywa, iż czuje się to zbyt wyraźnie.

Osobny rozdział stanowi chleb. Świętem prądu jest, jeżeli w czasie kolacji, czy śniadania jest świeży. Chybaż czerstwiec nie trwa tak długo, aby zdążyć zczernieć.

Dokładne odbicie tego stanu rzeczy na zdrowiu studentów podaje w swoim ostatnim artykule T. Penkala: "Na drugim miejscu należy postawić choroby przewodu pokarmowego (przeszło 350 zwolnień na przeszło 300 dni; w tym 90 osobom z zaostrzeniem choroby wrzodowej żołądka" ("Sigma" nr 2/14).

## MALOWANKI

Najważniejszą sprawą obok wymienionej - jest w stołówkach studenckich higiena pracy. Delikatnie mówiąc: jest z tym źle.

Przeciętny konsument orientuje się w tym zagadnieniu przede wszystkim po czystości naczyń i sztućców stołowych. Do nielicznych zaliczyć można przypadki, gdy na nożach, czy łyżkach nie ma przyzwolonej warstwy tłuszczu; doskonale, gdy są tylko lepkie.

Zespół kontrolujący stołówki miał możliwość obejrzenia tych rzeczy od strony kuchni. Obraz nie wypadł wesoło. Mokra, zachlapaną podłoga, po której ślizgają się pracownicy, rozchlupujące wokół wody. Sytuacja powtarza się w magazynie. Podłoga pozostaje wprawdzie sucha - na szczęście konsumenta, gdyż w odkrytych koszach, stojących bezpośrednio na podłożu, znajduje się chleb. Na półkach, przeznaczonych na chleb, leżą worki z cukrem i mąką. Jednocześnie niedopatrzenie, nieregularne niedopatrzenie (patrz protokoły pokontrolne PIH-u).

Skromnie to mimo wszystko wygląda w porównaniu z obrazkami zmywania naczyń. W dużych zlewomywakach myje się kubki od kompotu. Na pierwszy rzut oka trudno wywnioskować, że do mycia służy woda; podobne to trochę do kompotu (o kompiecie też powyższe dobrze nie świadczy).

Na widok "gości" w stołówce, woda zostaje spuszczone. Na zmywaku zostaje spora warstwa brudnego, szarego nalotu.

Drugi obrazek rodzajowy: jedna z pań personelu kuchennego otwiera wyparacz do naczyń. Po powierzchni cieczy pływa gruba warstwa resztek z obiadu - jarzyn, tłuszczu - spod której wyciąga się stos "umytych" sztućców (stołówka 31). Jak więc sama nazwa wskazuje - wyparacz służy do mycia naczyń.

I znów zacytujemy PIH (protokół kontrolny nr III-4668-b-4/69). "Przedmiotem kontroli był także stan sanitarno-porządkowy pomieszczeń stołówek. Na tym odcinku ustalono stosunkowo liczne uchybienia, a mianowicie:

- brudne ściany w pomieszczeniu służącym do wydawania posiłków;
- winda do przesyłania posiłków z kuchni posiada odrapane ściany a obicie z blachy - dziurawe i zardzewiałe;
- żarówki nad stanowiskiem do wydawania posiłków nie są osłonięte kloszami;
- w zmywalni naczyń ściany są brudne

nika zostałem studentem geologii.

- Czy musiałeś zdawać egzaminy wstępne?

- Nie, zostałem przyjęty bez tego. Muszę też przyznać, że w tym I semestrze zrobiono mi poważne ułatwienia. Wszystkie egzaminy (matematyka, chemia, fizyka) mam już zaliczone na podstawie indeksu politechnicznego; zaliczono mi też niektóre ćwiczenia - nawet geometrię wykreslną!

- Czy na pozostałe zajęcia chodzisz regularnie, czy też starasz się "kratować"?

- Regularnie! Jest tego 16 godzin na geologii i 36 godzin na chemii. Szczęśli-

**O**d dawna słyszy się w środowisku skargi pod adresem stołówek studenckich, że źle, że mało, że niesmacznie, że kolejkę długie itp. Studenci z Uczelnianej Komisji Rewizyjnej ZSE pomyślnie kart zdrowia, uprawniających do wejścia na teren kuchni, przeprowadzili przed wakacjami kontrole wszystkich stołówek studenckich Politechniki Wrocławskiej. O wynikach został poinformowany KU PZPR; należy zaznaczyć, że kierownictwo KU sprawę potraktowało poważnie i doc.dr Kędzia osobiście interweniował w PIH-u oraz w Administracji Szkoły.

## JAK Z MAŁO ZROBIĆ MNIEJ

**A**żeby to, co stwierdziliśmy podczas kontroli nie padało w pustkę, przedstawimy najpierw pewne dane, dotyczące norm żywienia w stołówkach studenckich. Dzienna stawka żywienia na 1 osobę wynosi 19,50 g-z tego 10,- zł obiad, 4,80 - śniadanie, 4,70 - kolacja. Są to sumy małe, jednakże przy żywieniu zbiorowym uznaje się je za wystarczające. Nie wszystkim zapewne wiadomo, że porcje mięsa w czasie obiadu w stołówkach studenckich są różne od tych samych gatunków mięsa w gastronomii otwartej; są mniejsze. Przy sprecyzowaniu receptur specjalnych, dla stołówek studenckich - bo są takie - "Żywnienie w stołówkach studenckich wraz z recepturami" K.Wolf i J. Celczyńskiej - ogólnie została przyjęta zasada, że na każdego konsumenta stołówka dostaje 10 dkg surowego mięsa (z kośćmi, naturalnie) i z tego ma przygotować gotowe danie. Jak więc widać - nie są to porcje zbyt wielkie. Inne składniki (ziemniaki, jarzyny, zupa)

## ... też hobby

**N**ieczęsto spotkać można człowieka, który studiowałby równocześnie na studiach dziennych dwa kierunki, a jeżeli weźmiemy pod uwagę studia politechniczne, to przypadek taki jest już

wyjątkowy. Osobiście znam tylko jednego takiego entuzjastę; jest nim Andrzej Jasiński: równocześnie student V roku Wydziału Chemicznego i I roku Geologii.

- Skąd takie rozbieżne zainteresowania? - pytam.

- Wcale nie rozbieżne. Geologia czy chemia? - ten dylemat nurtował mnie od dawna. W końcu zwyciężyła chemia, ale o geologii nie zapomniałem. Już od początku studiów chciałem to jakoś pogodzić. Na III roku zwróciłem się do dziekana, który przekonał mnie, abym poczekał jeszcze do IV roku. Na IV roku zacząłem już konkretne starania i dopiero w tym roku od październi-



ne, zapleśniałe, podłoga zaśmiecona, na okienko do przyjmowania naczyń widoczne zaschnięte resztki pokarmów, częściowo spleśniałe;

e) w sali konsumpcyjnej sztucze przeznaczone do wydawania były zdecydowanie brudne, z resztkami pokarmów, zatłuszczone. Stan sztuców świadczy dobitnie o braku zachowania prymitywnych zasad higieny przy ich myciu;

f) w podręcznym magazynie lodówka w stanie brudnym;

g) w przedchłodni, za którą odpowiedzialna jest magazynierka, rozlana była kałuża brudnego płynu o cuchnącym, odrażającym zapachu."

Następstwa powyższego nie są miłe. Nagminną chorobą studentów, żyjących się w stołówkach, jest afta - przykre schorzenie dziąseł, nieprzyjemne również w leczeniu.

#### ORIENTUJMY SIĘ!

Czas podsumować i zainteresować się przyczynami niedociągnięć. Jedną z nich - to przepełnienie stołówek. Stołówka nr 36 (T-2), budowana z myślą o 800 konsumentach, musi ich przyjąć 2100. Nadwyżka jest więc duża. Podobnie rzecz ma się z pozostałymi stołówkami.

Wszyscy doskonale zdają sobie sprawę, że stołówki Politechniki są przepełnione, ale nic albo bardzo niewiele się robi, aby istniejący stan zmienić. Nie ma w ogóle w planach budowy nowej stołówki dla Politechniki; jedynie w przyszłym roku akademickim ma być przystosowana stołówka w DS "Olimp" do wydawania około 600 obiadów. Radykalnych zmian na lepsze nie można się spodziewać.

Niezrozumiałym wydaje się fakt, że podczas, gdy w stołówkach Politechniki panuje taki tłok, że cofnięto wielu studentom

bony, stołówki UW świecą pustkami. Stołówka Uniwersytetu przy placu Grunwaldzkim wybudowana jest na 1500 miejsc a obecnie stołuje się w niej około 600 osób.

Czy nie można tych zbywających miejsc udostępnić studentom Politechniki?

Zlikwidować można natomiast jeden z poważniejszych mankamentów stołówek - brak urządzeń kuchennych i ich właściwego użytkowania.

Można, gdyby się tym ktoś zainteresował. Niestety, do czasu akcji UKR praktycznie stołówek nie ruszono. Na rękę to obu stronom: kierownictwo stołówek tłumaczy się brakiem opieki ze strony Szkoły a co za tym idzie - nie czuje się winnym za braki w naczyńiach; kierownictwo Szkoły z kolei nie robi ze względu na brak interwencji.

Mamy cichą nadzieję, że kontrola przyczyni się do poprawy sytuacji w naszych stołówkach. Tym bardziej, iż źle jest tylko w stołówkach Politechniki. Jak wynika z protokołu pokontrolnego Wydziału Przemysłu i Handlu DRN Śródmieście 072/18/69 z dnia 12.XI.1969 r., kontrolą objęto następujące punkty zamkniętego żywienia zbiorowego:

1. Stołówka Uniwersytetu. Wr., pl. Engelsa 1,
2. Stołówka WSWF, ul. Rzeźbiarska,
3. Stołówka Politechniki Wr., pl. Grunwaldzki T-2.
4. Stołówka WSR, pl. Grunwaldzki 106.

W toku kontroli stwierdzono co następuje:

Ad 1 i 2 bez zastrzeżeń.

Ad 3. Biorąc pod uwagę liczbę korzystających ze stołówki (2100) stwierdza się braki w urządzeniach kuchennych, takich jak:

- maszyny elektrycznej do krajania chleba;
- roboty;

- rozdrabiarki do jarzyn;
- brak odpowiedniego wózka do przewożenia posiłków ze stołówki T-2 do T-3;
- słaba wentylacja powoduje szybkie zawilgocenie pomieszczeń, pęknięcie i odpadanie tynków;
- brak zabezpieczenia na rozetkach (otwarte) oraz brak wyparzaczy w stołówce T-3.

Warunki pracy personelu są ciężkie.

Ad 4. Personel nie posiada obuwia ochronnego. Niezwykle szczerpie pomieszczenie jadalni i zapleczka stwarza trudne warunki pracy. Praca wykonywana w tych warunkach i zadania, jakie ma do wykonania personel - zyskały duże uznanie kontrolujących."

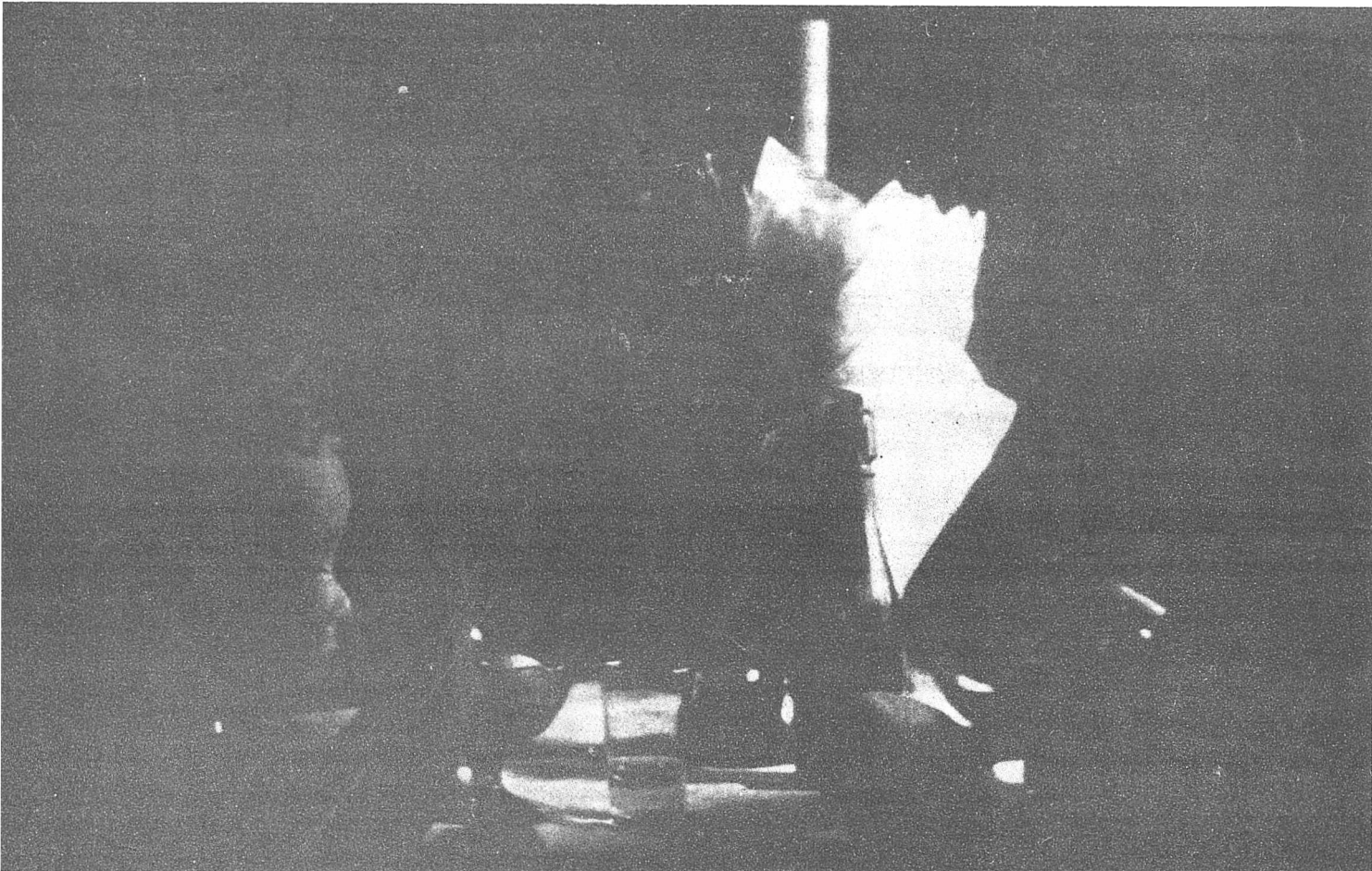
Dlaczego stołówki UW, czy WSWF mogą działać bez zastrzeżeń, dlaczego personel w tych stołówkach może pracować doskonale, zyskując uznanie z zewnątrz?

W artykule pt. "Zdrowie studenta" (Sigma 2/14) dyrektor Penkala pisze, iż kierownictwo Szkoły widzi potrzebę "poprawy stanu sanitarno-epidemiologicznego, czystości i porządku w domach studenckich i stołówkach, zachowania właściwego standardu wyposażenia w domach studenckich, stołówkach, pracowniach i salach wykładowych, rozwinięcia akcji mającej na celu jak najlepszą organizację żywienia studentów w stołówkach, w stołówce dietetycznej i w stołówkach półsanatoryjnych; zorganizowanie tanich bufetów i mleka dla studentów w domach studenckich; podniesienia higieny żywienia w stołówkach".

Czekamy na wprowadzenie tych deklaracji w życie.

HALINA CICHULSKA  
MARIA LUBANDY

\*Uczelnia kilkakrotnie występowała o przydział kotłów; na razie - bez skutku/przyp red./.



Fot. A. Milli

wie się składa, że mogę to pogodzić ze sobą.

- Ile godzin zajmuje ci bieżące przygotowywanie się do zajęć?

- Jednoznacznie trudno mi określić; ale przeciętnie około 10 godzin na zajęcia chemiczne i 5 na geologię.

- Pozwól, że raz jeszcze wrócę do - jak mi się wydaje - rozbieżności tych kierunków: geologia i technologia chemiczna...

- Jako specjalizację wybrałem sobie technologię ropy i gazu, co wcale nie jest takie rozbieżne z geologią. W mojej pracy dyplomowej zajmuję się ropnymi lepiszczami do mułów węglowych. To wyraźnie "za-

hacza" o geologię. Mój "szef", docent Jasieńko, chciał nawet wysłać jednego ze swoich asystentów na geologię; bardzo chętnie też przyjmie mnie po dyplomie do pracy i umożliwi dalsze kontynuowanie studiów dziennych.

Masz teraz kontakt z dwoma grupami studentów: u nas z V rokiem, a tam z I, jak Ty to odczuwasz?

- Bardzo dobrze czuję się wśród studentów I roku; to bardzo przyjemnie być "otrząsanym" po raz drugi, prawda? Ale widzę wyraźnie różnicę; moi koledzy z geologii wydają mi się dużo bardziej dziecinni niż koledzy z chemii.

- Wybacz niedyskretne pytanie: czy masz dziewczynę?

- Tak.

- I nie zaniedbujesz jej?

- Nie. Jakoś to wszystko godzę. Oczywiście, muszę podkreślić, że w domu (mieszkałam u rodziców) stworzono mi bardzo dobre warunki.

- Twoje wypowiedzi tchną optymizmem. Ciekawe, czy pojawi się w naszej Uczelni więcej takich entuzjastów. Życzę ci powodzenia no i ... wytrwania.

- Dziękuję, postaram się.

Rozmawiał: ZBIGNIEW SZTUBA

# DNI ODLEWNIKA PO RAZ SIÓDMY

W dniu 6 grudnia 1969 roku rozpoczęły się główne uroczystości Dnia Odlewnika.

Święto Odlewnika obchodzone początkowo wspólnie z górnikami podczas tradycyjnych uroczystości barburkowych. Niektóre jednak odlewnie, szczególnie te, które pracowały dla potrzeb hutnictwa, obchodzą swoje święto 4 maja.

W pierwszych dniach po wyzwoleniu, kiedy wiele odlewni było nieczynnych a większość odlewników zginęła w walce lub obozach, święto to miało jedynie charakter wewnątrzzakładowy. Od 1957 roku w wyniku współdziałania Stowarzyszenia Techników Odlewników Polskich ze Związkiem Zawodowym Metalowców, przybrało ono charakter regionalny.

Pierwsze Ogólnopolskie Święto Odlewnictwa zorganizowano 15.12.1963 r. w Kielcach, następnie - kolejno - w Lublinie, Poznaniu, Zielonej Górze, Nowej Soli, Ursusie i Krakowie.

Obecne uroczystości ogólnopolskie mia-

ły miejsce we Wrocławiu i posiadały szczególny charakter, bowiem zbiegają się z obchodami XXV-lecia PRL i zbliżającą się rocznicą XXV-lecia odzyskania Ziemi Zachodnich.

W sympozjum, odbywającym się pod hasłem: Odlewnictwo - Nauka - Postęp, uczestniczyli naukowcy-odlewnicy z całej Polski, którzy wysłuchali wielu ciekawych referatów.

Minister mgr inż. T. Markowski w swoim referacie pt. "Perspektywy rozwoju odlewnictwa w przyszłej 5-letce", przypomniał zadania wytyczone przez V Zjazd Partii, rozwinęte następnie w uchwałach II i IV Plenum KC PZPR.

Doc. dr inż. Z. Samsonowicz w referacie "Dorobek Wrocławskiego Ośrodka Naukowego" omówił osiągnięcia dawnej Katedry Odlewnictwa, przynależnej obecnie do Instytutu Technologii Budowy Maszyn Politechniki Wrocławskiej.

Zdobycze te obrazowała wystawa aparatury odlewniczej, eksponowana w Gmachu Głównym Politechniki Wrocławskiej. Przedstawiono prototypowe aparaty, wykonane w ostatnich trzech latach pod kierownictwem doc. dr inż. Z. Samsonowicza, w Zakładzie Mechanizacji i Automatyzacji Odlewnictwa. Niektóre z tych prototypów jak aparat do określania siły wiązania, jest na wyposażeniu większości ośrodków badawczych i przemysłowych CMS (zakupiony został również przez Jugosławię). Ciekawostką wystawy był automatyczny aparat do pomiaru przepuszczalności mas formierskich, wypo-

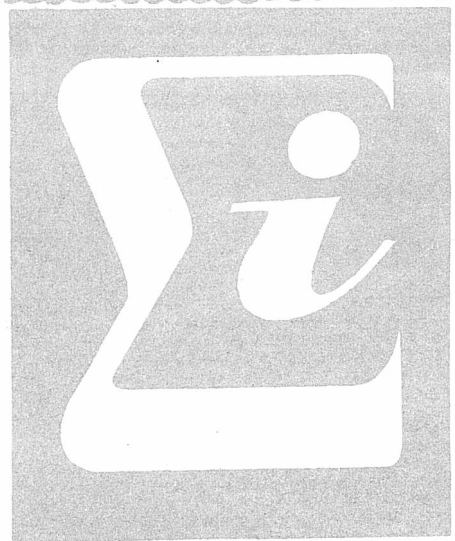
żony w głowicę do badania próbek, jednostronnie napromieniowanych do temperatury 1200°.

Centralne uroczystości Dnia Odlewnika odbyły się w Operze Wrocławskiej. Uczestniczyli w nich zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Piotr Jaroszewicz w towarzystwie ministra przemysłu ciężkiego Franciszka Kaima, wiceministra przemysłu maszynowego Stanisława Wyłupka, przedstawiciele władz wojewódzkich z członkiem KC i sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR Władysławem Piłatowskim, sekretarzem Ludwikiem Drożdżem, oraz przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Zdzisław Karst i Rada Narodowej m. Wrocławia - Stanisław Panek.

Uczestnicy akademii wystosowali list do tow. Władysława Gomułki, w którym zapewniają go, że dołożą wszelkich starań, by w pełni zrealizować uchwały Partii, intensyfikować i unowocześnić produkcję odlewni.

W czwartej artystycznej akademii wystąpił zespół estradowy Stoczni Gdańskiej. Wieczorem w salach wrocławskiego Ratusza przewodniczący Prezydium RN tow. Stanisław Panek podejmował przedstawicieli przemysłu odlewniczego. Na spotkaniu był obecny wicepremier Piotr Jaroszewicz, min. Franciszek Kaim, I sekretarz KW PZPR tow. Władysław Piłatowski i inni przedstawiciele władz państwowych.

M. RZECZKOWSKI



## Koło turystyczne

W ostatnim numerze przedstawiliśmy Koło Turystyczne Chemików. "Kołową" jednostką turystyczną o szerszym zasięgu jest Koło Turystyczne Politechniki. Koło to dokonało w listopadzie weryfikacji członków i wyboru nowych władz: Krzysztof Helewicz - przewodniczący, Małgorzata Jastrzębska - sekretarz oraz Marek Konieczny, Bolesław Habrylewicz i Jerzy Obuchowski. Poprzednio na czele zarządu stał Jan Berkowski, któremu Koło wiele zawdzięcza.

Liczba członków wynosi obecnie 40. Przyjęcie w poczet Koła odbywa się w czasie specjalnych, turystycznych "otrząsin", które na długo pozostają w pamięci. Przyjęto tu następującą zasadę: najpierw przychodzi na nasze zebrania i wykaże się konkretną pracą, a dopiero potem ciebie przyjmujemy. Zasada bardzo słuszną, ograniczającą do minimum liczbę "martwych dusz".

Trzon Koła - i to już od wielu lat - stanowią 3 wydziały: Chemiczny, Elektryczny i Elektronika, przy czym ten ostatni trochę słabnie. Są wydziały, z których nie ma w Kole ani jednego studenta. Członkowie nie płacą składek; finansowani są przez radę Uczelnianą.

Ostatnie imprezy Koła to: "Andrzejki" w Mieroszowie, "Nikołaj" na Torpiasie, "Sylwester" na wyjeździe. Najbliższe: w styczniu - kulg, a w przewie międzysmetralnej - zimowisko.

W każdy czwartek w "Telemiku" o godzinie 19<sup>00</sup> odbywają się zebrania Koła, na które zaprasza się wszystkich sympatyków, a sympatykiem może być każdy. Na zebraniach tych szkoli się aktywni turystyczni, wyświetla filmy turystyczne, słucha o wozach turystycznych (krajowych i zagra-

nicznych), czy najnowszych przebojów rajdowych i wspomina... Zawijają się wspinałki przyjaźnie. Słowem: jest fajnie; zresztą przyjdź i przekonaj się sam!

Z.S.

## Konferencja prasowa

W miłej i serdecznej atmosferze odbyła się 22 listopada na Wydziale Górniczym konferencja prasowa. Władze Wydziału: dziekan prof. Z. Gergowicz, prof. W. Czechowicz, doc. S. Sobolewski, dr J. Czubaśzek i przewodniczący Zarządu Wydziałowego ZMS J. Boryło - poinformowali wrocławskich przedstawicieli prasy i radia o drodze rozwojowej wydziału, jego osiągnięciach, perspektywach, tradycjach górniczych i obchodach Dnia Górnika w Politechnice Wrocławskiej.

KAZIMIERZ BARANIECKI

## Spotkanie w "Gazecie Robotniczej"

S taraniem dziennikarzy należących do sekcji ekonomistów oraz sekcji popularyzatorów nauki Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich odbyło się 13. XII. ub. r. w "Gazecie Robotniczej" spotkanie poświęcone związkowi nauki z przemysłem i wnioskom, jakie dla tych dwu partnerów wynikają z uchwał IV plenum KC PZPR.

Spotkanie zagałę prorektor Politechniki, tow. doc. dr Wacław Kasprzak, przedstawiając swe poglądy o dotychczasowym planowaniu gospodarczym, jego niedoskonałości i wynikających z tego konsekwencjach. Wskazał kierunek oczekiwanych zmian, konieczność wykształcenia specjalistów od prognozowania i na nieodzowną dla rozwoju naszej gospodarki potrzebę odwagi podejmowania problemów zupełnie nowych, a także odwagi decyzji. Organizatorzy zaprosili na spotkanie zarówno przedstawicieli nauki, jak i przedstawicieli przemysłu uważając, że problem jest ważny dla obu partnerów, chociaż nie zawsze zgodnie, przez nich interpretowany.

## SSP chemików

J ednym z najlepiej pracujących Studentek Kół Naukowych w naszej Uczelni - a moim zdaniem wręcz najlepiej - jest Koło Chemików. W ciągu ostatnich 9 miesięcy, jakie minęły od wyborów, członkowie Koła zdobyli kilka cennych nagród:

- w maju na IX Ogólnopolskim Zjeździe Kół Chemicznych w Krakowie dwie III nagrody: Jacek Skarżewski i Andrzej Kasprzak;

- w listopadzie na Ogólnopolskiej Sesji Kół Naukowych w Gliwicach: Jerzy Nysler I nagrodę, Piotr Ostapczuk II, a Paweł Kafarski za referat podsumowujący letnie obozy naukowe - IV;

- nagrodzone zostały obydwie obozy nau-

kowe, zorganizowane ostatniego lata przez chemików.

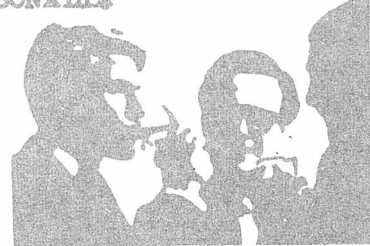
Jednak zdobycie nagród - to nie wszystko. Warto zauważyć, że zdobyli je studenci III, a nawet II roku, potwierdzając tym samym hipotezę chemików, że w kole naukowym można pracować (i to efektywnie) już na niższych latach. Referat wygłoszony przez Skarżewskiego wywołał w Krakowie duży entuzjazm, gdyż autor (student II roku) przedstawił w nim swoje własne teorie. Podobnie duże wrażenie zrobił zbudowany przez Nyslera (student III roku) palnik plazmowy.

Trudno w tej chwili (początek grudnia) przewidzieć, jak wyglądać będą osiągnięcia młodych chemików po przejściu Koła na strukturę instytutową. Plany są piękne i wszechstronne. Chemicy chcieliby się wykaazać pracą użyteczną w "Robocie", do której potrzebne są kwalifikacje zawodowe. Zamiast myć okna, czy bawić dzieci, chcieliby zarabiać wykonując prace pomocnicze przy badaniach naukowych, przeprowadzając analizy czy tp. Sprawa "Robotu" jest na pewno dyskusyjna. Nie zaprzęta też ona całkowicie umysłów SNSowców. Nadal piszą referaty, przygotowują się do kolejnych wystąpień na arenie ogólnopolskiej i już teraz przygotowują letnie obozy naukowe.

Szkoda, że ich praca nie zawsze doceniana jest w sposób właściwy.

Z.S.

## PERSONALIA



Gratulujemy z okazji nominacji na profesora zwyczajnego nauk technicznych: Romanowi Kurdzielowi i Markowi Józefowi Zakrzewskiemu a z okazji nominacji na profesora nadzwyczajnego - Henrykowi Hawrylakowi, Włodzimierzowi Marii Kazimierzowi Łaskawskiemu i Andrzejowi Teiszyre -

Zespół SIGMA

## SSP ONZ

O d kilku lat działa przy wrocławskiej organizacji ZSP, Studenckie Stowarzyszenie Przyjaciół ONZ. Stowarzyszenie znalazło wielu sympatyków wśród studentów Wydziału Prawa UW i studentów WSE. Politechnika jest reprezentowana dość ubogo, co stanowi zastanawiający fakt wobec - tradycją już uświęconej - szerokiej znajomości spraw międzynarodowych wśród naszych studentów. Niech przykładem tu będą sukcesy w dorocznym konkursach "Politykusa".

SSP ONZ jest organizacją badającą i propagującą idee ONZ na forum międzynarodowym, znaczenie i rolę PRL w pracach i



działalności tejże organizacji, zasady polityki zagranicznej PRL oraz aktualne problemy międzynarodowego ruchu studenckiego. Koło SSP ONZ działało w 17 ośrodkach akademickich w kraju, kierowane przez Prezydium SSP ONZ, które wyznacza i organizuje prace Stowarzyszenia poprzez udział w:

- ogólnopolskich seminariach naukowych;
- międzynarodowych imprezach o charakterze naukowym;
- spotkaniach i dyskusjach z wybitnymi znawcami spraw międzynarodowych;
- konwersatoriach języków obcych;
- projekcjach filmów;
- spotkaniach z współpracującymi organizacjami krajowymi i zagranicznymi.

Członkowie SSP ONZ, obok licznych kontaktów krajowych, zdobywają wiedzę i doświadczenie w sprawach polityki międzynarodowej na bezpośrednich spotkaniach z organizacjami zagranicznymi. Kontakty Stowarzyszenia wynikają przede wszystkim z członkostwa w ISMUN - Międzynarodowym Ruchu Studenckim na rzecz ONZ, a przez tę organizację - w międzynarodowym Związku Studentów i SFMD.

Stowarzyszenie środowiska wrocławskiego przewiduje w swej działalności na rok 1970 pracę nad: problematyką niemiecką, sytuacją Chin we współczesnym świecie oraz pogłębieniem znajomości problemów III Świata.

Zebrań Stowarzyszenia odbywają się raz w tygodniu, w każdy piątek o godzinie 19.00, w Klubie Studenckim "Pakacyk". Koło prowadzi szeroką akcję rekrutacyjną; przyjmowani są wszyscy chętni, których pasją jest polityka międzynarodowa. Wstąpienie do Stowarzyszenia - to kwestia uczestniczenia w zebrań (wszystkie są otwarte) i zadeklarowania swojej przynależności.

Jeśli:

- interesują Cię zagadnienia międzynarodowe;
- ciekawia Cię spotkania ze znawcami spraw międzynarodowych;
- chcesz pracować ze swoimi kolegami, pogłębiając wiedzę o Polsce i świecie, biorąc udział w ogólnopolskich i zagranicznych seminariach;
- ceniąc sobie drukować swoje prace na temat zagadnień politycznych, ekonomicznych i społecznych w Biuletynie Stowarzyszenia i prasie centralnej;

wstąp w szeregi Stowarzyszenia, zostaniesz znawcą aktualnych problemów światowych, życia i działalności społeczeństwa.

ANDRZEJ SAJ

# Wspomnienie o prof. Tomankiewicz

Tragiczna śmierć zabrała Go z naszego grona. Tym, którzy Go znali, z Nim współpracowali, dla których był przyjacielem, trudno się z tym pogodzić. Trudno uwierzyć, że nie spotkamy Go już na terenie Wydziału, zaaferowanego i śpieszącego załatwić jakąś sprawę, zawsze pełną; że przechodząc korytarzem nie wejdzie na chwilę odetchnąć i porozmawiać - lub interweniować w jakiejś sprawie studenckiej, gdzie trzeba uwzględnić trudną sytuację, dać jeszcze raz szansę, pomóc; że nie można już będzie nigdy pójść do Niego w razie potrzeby z prośbą o radę czy usługę, wiedząc, że - mimo rozlicznych obowiązków - zawsze znajdzie dla każdego czas na życzliwe wysłuchanie i jeśli tylko będzie to możliwe, nigdy nikomu nie odmówi pomocy. Tłoczą się wspomnienia ubiegłych chwil...

Z profesorem Tomankiewiczem zdawaliśmy razem w roku 1935 egzamin wstępny na Politechnikę Warszawską. Wydaje się to tak niedawno, gdy w tłumie pierwszoroczniaków biegliśmy pędem do auditorium w gmachu chemii, aby zająć dobre miejsca w pierwszych rzędach; gdy ślęczeliśmy do późna w nocy nad kreśleniami technicznymi i pomstowali na adiunkta, który miłym okolicznością nieletościwie podkreślał błędy na arkuszach. Przypominają się burzliwe zajęcia studenckie 1936 roku, i żarty i figle studenckie, i późne powroty do domu akademickiego z kina czy zabawy, i partie tenisa na kortach domu akademickiego w chłodnych godzinach wczesnego poranka.

Dla profesora Tomankiewicza nie były to łatwe lata. Z domu rodzinnego nie otrzymywał prawie żadnej pomocy; nie mógł również liczyć na stypendia, które wówczas należały do rzadkości. W rezultacie ciężką pracą korepetytorską musiał zdobywać środki na utrzymanie. A mimo to starczyło Mu energii na wytrwać, przykładowe studia i na sport; był wesoły, żartował, śmiał się i sypał dowcipami. Interesował się sprawami życia i świata, zaprzyjaźnił się z grupą studentów filozofii; pamiętam nasze żaźarte dyskusje do późna w nocy nad losem człowieka.

Wybuch wojny w 1939 roku zastał profesora Tomankiewicza w szeregach armii polskiej. Przeszedł kampanię wrześniową. Udało Mu się uniknąć obozu jenieckiego i powrócić do domu, do Łodzi. Udało Mu się uciec z robot, jednak blisko domu szczęście Go zawiodło. Został schwytyany, skatowany a następnie osadzony w więzieniu. Po wyjściu z więzienia nie wrócił już do domu, ale przez granicę tzw. Generalnej Guberni przedostał się do Krakowa; mieszkał tam wtedy przez jakiś okres razem. Wkrótce musiał jednak uchodzić z Krakowa; pracował wtedy przez pewien czas w górach koło Rabki jako gajowy.

Po przejściu frontu profesor Tomankiewicz wrócił do Krakowa. Ja pojechałem na Śląsk. Życie było niełatwe i z trudem wystarczało na najskromniejsze potrzeby; żyło się na razie bez żadnych planów na przyszłość, z dnia na dzień. Te atmosferę przeżywał profesor Tomankiewicz. Przyjechał do mnie któregoś dnia w czerwcu 1944 roku na rowerze z wiadomością, że w Krakowie w najbliższym czasie będzie uruchomiona Politechnika - "Będziemy studiowali; musisz przyjechać!" - "Ale jak się utrzymamy?" - "Nie martw się, damy sobie radę!"

Rzeczywiście, jakoś daliśmy sobie radę. Najpierw w Krakowie, a potem we Wrocławiu kończyliśmy studia, często na głodno i chłodno. Profesor Tomankiewicz pilnował naszych studiów z fanatyczną skrupulatnością; codziennie odrabialiśmy razem materiały bieżących wykładów i opracowywaliśmy z niego czystopisy notatek. Pamiętam jak dziś nasze końcowe egzaminy z Maszyn Elektrycznych i Urządzeń Elektrycznych. Był to czerwiec i lipiec 1946 roku, piękna upalna pogoda. Uczyliśmy się w pięciu; te dwa

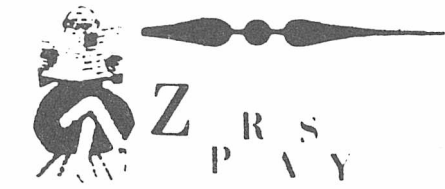
przedmioty zajęły nam prawie trzy miesiące pracy, po osiem do dziesięciu godzin dziennie. W południe robiliśmy przerwę i szli nad Odrę wykupać się i odpocząć. Mimo tej wyłożonej pracy starczyło energii i humoru na śmiech i żarty, na huczne świętowanie dyplomów kolegów, którzy mając mniejsze zaległości, wcześniej kończyli studia. Profesor Tomankiewicz przy tych okazjach wodził rej; opowiadał dziesiątki kawałów, śpiewał z werwą żartobliwe piosenki, stał wesoły i w ciągłym ruchu.

Po skończeniu studiów profesor Tomankiewicz rozpoczął pracę zawodową w radiostacji wrocławskiej. Nie zadowolono go z Jego ambicji. Starał się przenieść na Politechnikę. Nie uzyskał jednak niezbędnej wówczas zgody na zwolnienie z dotychczasowej pracy; podjął wówczas pracę w Politechnice jako swój drugi etat. Zakres obowiązków i odpowiedzialności, jaki w ten sposób przejął, stanowił bardzo duże obciążenie, tym bardziej, że praca w radiostacji w tamtych latach była dla kierownictwa technicznego niezwykle wyczerpująca i denerwująca. Aparatura była nie najlepsza technicznie, brakowało części zapasowych; przy tym egzekwowano bardzo ostro odpowiedzialność osobistą za wszelkie niedociągnięcia w pracy stacji. Gdy profesor Tomankiewicz przychodził do nas w tamtych latach, Jego pierwszą czynnością było zawsze włączenie odbiornika radiowego; w czasie rozmowy, czy przyjęcia, stale kontrolował jakość audycji; denerwował się, gdy pojawiały się ustęski, biegł do telefonu, aby połączyć się z dyżurującym inżynierem i wyjaśnić naturę trudności; nieraz żegnał się nagle i jechał do radiostacji, gdzie gorączkowo pracował z obsługą nad usunięciem uszkodzenia.

Po długich staraniach udało się wreszcie profesorowi Tomankiewiczowi uzyskać zgodę na porzucenie pracy w radiostacji; praca w Politechnice stała się wtedy Jego podstawowym zajęciem. Z całą energią zabrał się do organizowania powierzonych sobie katedry. Podjął szeroką działalność organizacyjno-badawczą o dużym znaczeniu dla gospodarki narodowej. Jego opracowania techniczne miały m.in. bardzo istotne znaczenie przy budowie anten krajowej sieci telewizyjnej. Prowadził też badania nad warunkami rozchodzenia się fal radiowych. Przez pewien czas współpracował w tym zakresie z profesorem Tomankiewiczem. Przyjeżdżał po cały zespół swoim samochodem, upychało się sprzęt pomiarowy gdzie się dało, zabierało się jedzenie i zespół wyjeżdżał na teren na pomiary, jak na majówkę. Pamiętam, jak pewnej jesieni profesor Tomankiewicz wpadł do mnie i z entuzjazmem opowiadał o pomiarach propagacyjnych w rejonie Zalewu Szczecińskiego, o błędzie z ekipą i sprzętem po mokradłach, o pomyslnym uzyskaniu zgody Marynarki Wojennej na pomiary na morzu z pokładu jednostki pływającej. Innym razem przyszedł do mnie i zabrał mnie na "swoją" teren pomiarowy na polach podwrocławskich. Był bardzo przygnębiony tym, że zbudowany wielkim trudem betonowy bunkier pomiarowy ustawicznie zalewała woda gruntowa; radził się specjalistów, starał się jak najsprawniej przeprowadzić wykonawstwo odpowiednich prac zabezpieczających.

Lata pracy ponad siły pozostawiły jednak ślady. Zaczęły pojawiać się niedomagania, stopniowo coraz bardziej dotkliwe, a potem wreszcie okresy bardzo złego stanu zdrowia. Dla nas wszystkich z Jego otoczenia było to wielkie niezdarcie. W takich złych okresach profesor Tomankiewicz często wyjeżdżał na krótko z Wrocławia odetchnąć czystym powietrzem gdzieś w lesie lub na górskiej ścieżce wśród ukochanej natury. Z ostatniej wycieczki już nigdy nie wrócił.

Z. GODZIŃSKI



**KU POSTĘPOWI** - 10 grudnia odbyła się w Politechnice Warszawskiej konferencja rektorów i sekretarzy Komitetów Zakładowych PZPR uczelni technicznych, poświęcona zadaniom wyższych szkół technicznych, wynikającym z uchwał II Plenum KC PZPR. Po referacie dyrektora Departamentu Studiów Technicznych MO i SW - M. Derentowicza nastąpiła ożywiona dyskusja, w czasie której wskazano na niektóre błędy utrudniające szkołom wyższemu marsz ku postępowi. Z licznych wypowiedzi najbardziej przypadło nam do gustu wystąpienie rektora Politechniki Wrocławskiej - Tadeusza Porębskiego, który wyraził obawę „żebyśmy znowu po pewnym czasie nie doszli do tego etapu, na jakim jesteśmy”. Obradom przewodniczył wice-minister R. Mistewicz.

Politechnik nr 39/69



MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 305, tel. 270-51 w. 240 / poczta wewnętrzna: P9/S/. Redaguje zespół w składzie: MARIAN PIJAŁKOWSKI, JACEK GAJEWSKI, JERZY GURULSKI, SŁAWOMIR HULANICKI, FRANCISZEK ŁĘTOWSKI, JERZY MAGER, JAN OSIŃSKI /naczelnik redaktor/, ANDRZEJ PEŁECH /z-ca redaktora naczelnego/, STANISŁAW SZULC, MARIA WÓJCICKA /sekretarz redakcji/. Opracowanie graficzne: Zdzisław Wójcicki - przy współpracy: Stefana Bajera i Andrzeja Pawłowskiego. Druk "INTRODRUK" - Wrocław - zam. 1348 nakł. 2 200 form. A-4

Cena 2 zł

# MARIA DOROTA ZIEMIŃSKA

## Wiersze

Magdalena obmywa stopy Pana myśląc o łasce  
wyobraźnia dziecka porusza się w młodości  
najbardziej płynny z przejawów życia  
sen jest niekiedy spełnieniem chwili

Magdalena obmywa stopy Pana myśląc o łasce  
wyobraźnia dziecka porusza się w młodości  
najbardziej płynny z przejawów życia  
sen jest niekiedy spełnieniem chwili

### FUTURUM PRIMUM

ZAKNIĘCI w butli azotu i tlenu  
oddechamy nadzieją:  
wieża Eiffela czeka w mroku  
na wschód swój i słońca  
chirurg wypatruje symptomu życia lub  
śmierci

D o szeregu festiwalu, organizowanych  
w naszym kraju, doszedł jeszcze jeden:  
Festiwal Awangardy Beatowej. O  
zorganizowanie tej zapewne interesującej  
impresji podjął się Kalisz.

Wbrew początkowym obawom organizatorów - impreza spotkała się z dużą popularnością, również wśród zespołów; przyjechało ich do Kalisza aż 42. Były wśród nich zespoły już znane szerszemu ogółowi, czy to z nagrań radiowych, czy też innych imprez; większość jednak stanowiły grupy młode stażem estradowym. Niemniej jednak poziom muzyczny festiwalu zaliczyć można do wysokich, co raz jeszcze potwierdziło fakt, że na eksperymenty mogą sobie pozwolić przede wszystkim zespoły amator-  
skie.

Chyba po raz pierwszy w historii w imprezie o tak dużym zasięgu mogli wziąć udział każdy, kto tylko dopełnił warunków administracyjnych. W oparciu o 6 koncertów eliminacyjnych jury, w skład którego weszli między innymi Tomasz Stańko - jazzman, kompozytor; Mateusz Świąciecki - kompozytor krytyk, Roman Waschko - Prezes Honorowy PFJ, dziennikarz i Andrzej Ibis-Wróblewski - krytyk, dziennikarz "Życia Warszawy" - zakwalifikowało do finału 5 zespołów: "Antykwa" z Sandomierza, "Motyw Blues" z Warszawy, "Młody Blues" z Kalisza, "Wawele" z Krakowa oraz grupę "Romuald i Roman" z Wrocławia.

Bardzo podobał się bliżej nieznanemu zespołowi "Antykwa", grającym w stylu mocno zbliżonym do jazzu, jak też żywołowy blues grany przez "Motyw Blues". W tym ostatnim zespole zwrócił powszechną uwagę Dominik Kuta, grający na fortepianie, fletcie i harmonijce ustnej, kompozytor i wykonawca niezwykle ciekawego utworu "Flet Dominika".

Trzecie miejsce zdobył "Młody Blues" z Kalisza. Ta najliczniejsza, bo 9-osobowa grupa, powstała w 1967 r. Na swym koncie ma już szereg sukcesów, między innymi

Magdalena obmywa stopy Pana myśląc o łasce  
wyobraźnia dziecka porusza się w młodości  
najbardziej płynny z przejawów życia  
sen jest niekiedy spełnieniem chwili

### EROTYK

wśluchane w zawrotny spływ krwi  
dwie chmury  
naelektryzowane do szczytu południa  
spadają na siebie biodrami

magnetyczną przestrzeń wypełnia rytm  
aż wyzwała się jasność  
iskra rozżarzona zrenica

wchłonięte w ciszę gwiezdnych form  
spoczywają  
lżejsze o kroplę

deszcz na kwiatach

### WTAJEMNICZENIE

tysiące razy dokonują aktu próby  
śmierci i zmartwychwstania  
jak gdyby agonia uczuć żyła wiecznie

oddalona od ciebie o minutę drogi  
jestem bliżej nieba  
które jawi się chmurą

nie objawiasz się

mój ludzki smutek obcy twojej miłości  
gdy ocieramy się bezszelestnie  
wodzi cię próżne oko  
werbeł serca odkakuje od rytmu mięśni

było to tu tam gdzie zmęczenie  
naskórek zrażonych dłoni  
odpoznaje w bukicie rąk galerii Boznańskiej  
doznane studium psychologii

a oto bez skrupułów  
na wielkie nadzieje wkracza obcy  
rozwiązują nam sznurówki

### WYZNANIE

nie wyrzeknę się wiary  
że dla mnie  
wykochał cię ojciec w serdecznej matce  
że wymodliła cię ona w zmęczeniu kolan  
i pragnieniu  
byś wyszedł z niej na świat  
ludzi

poczynał i strat  
dlatego ufnie  
wybiegam w promień serdecznego gestu

wpisuję mit  
niechaj wąż wypełnia się w pieśni

### TEN CZŁOWIEK

Ten człowiek z odkrytą głową  
gołymi rękoma  
wsąca się w strumień benzyny ognia  
i na skrzydłach  
rakieta doziemna spada na bruk

Ten człowiek w erze atomu nie jest  
Judejczykiem  
a Chrystus daje mu źródło  
za pragnienie żółć ocet

Na placu  
gdzie zwyciężają pomniki cesarów  
z każdą włosną trawą zmartwychwstaje  
dopełniła się kolejna Golgota



zdobycie Nagrody Dziennikarza w finale II Młodzieżowego Festiwalu Muzycznego w Rybniku. Repertuar "Młodego Bluesa" - to przede wszystkim kompozycje własne, przeróbki znanych standardów jazzowych.

Drugie miejsce zajął zespół "Wawele", który powstał w styczniu 1968 r. W jej grze dominują wpływy pec music i bluesa, stanowiące kanwę dla własnych, specyficznych i oryginalnych kompozycji, charakterystycznych się ekspresją i ciekawym brzmieniem.

I wreszcie I miejsce - wrocławska grupa "Romuald i Roman". Ich zwycięstwo nie podlegało żadnej dyskusji. Byli oni niewątpliwie najlepszym zespołem festiwalu. Na ocenę wpłynął między innymi oryginalnie opracowany standard jazzowy "Georgia" Gershwinia "It aine necessary so", w którym perkusista Andrzej Tylec zademonstrował publiczności solo grane rekoma, bez użycia pałek czy szczotek. Na szczególną uwagę zasługuje również podkreślone przez jury bezbłędne brzmienie i perfekcja wokalna zespołu oraz oryginalna barwa głosów Romualda i Romana.

Ciekawie reprezentowały się również i te zespoły, które nie zostały zakwalifikowane do finału. Szczególną uwagę zwróciły na siebie: "74 Grupa Biednych" z Ustki oraz "Trabant contra Tank". Ci ostatni podbili publiczność celowo prymitywnie granymi bluesami własnej kompozycji. Osobne miejsce należy się grupie "Dwóch" z Gliwic, zdobywcy nagrody dziennikarza, któ-

rej gitarzysty Jacek Konopka uznany został za najlepszego instrumentalistę festiwalu. Przedstawili oni swobodne formy muzyczne, oparte na beacie, podbudowane czysto jazzową improwizacją.

W festiwalu brały również udział dwa inne zespoły wrocławskie: "Pakt" i "Elar". Niestety, bez większego powodzenia. "Pakt" zatrzymał się chyba w miejscu, przedstawił bowiem swój stary i niekiedy mało ciekawy, czy wręcz nużący program, w którym najgorzej były parodie, zasadzające się w zasadzie na odgrywanie fragmentów utworów innych zespołów. Nie wywołały również większego wrażenia efekty świetlne, w sumie nieciekawe i nie będące już żadną nowością.

Zawiodła również grupa "Elar". Szkoda, że nie przedstawiła ona swojego najlepszego utworu "Moloch", choć prawdopodobnie i to nie pomogłoby jej w awansie. Należy tylko żywić nadzieję, że za rok będzie lepszej.

W sumie więc I Festiwal Awangardy Beatowej okazał się imprezą udaną i pożyteczną. I dobrze się stało, że w zamierzeniach organizatorów ma być cykliczną. Gdyby jeszcze udało się rozszerzyć jej zasięg na kraje Europy! Oby tylko była to awangarda, jak dumnie głosi nazwa, by nie przekształciła się w drugi Sopot, czy nawet Opole. Ale o tym zadecyduje przyszłość i organizatorzy, którym aktualnie należą się słowa uznania.

MIK

## MŁODZI PISARZE WOBEC TERAŹNIEJSZOSCI I PRZYSZŁOSCI

od takim hasłem odbył się w dniach 17-19 listopada 1969 r. Ogólnopolski Zjazd Młodych Pisarzy w Kielcach, zorganizowany przez Komisję

Młodzieżową ZG Związku Literatów Polskich, przy współudziale Ministerstwa Kultury i Sztuki, CRZZ, ZMS, ZMW i ZSP. Referaty o sytuacji w młodej literaturze wygłosili: Michał Sprusiński (poezja) i Krzysztof Nowicki (proza). Ponadto uczestnicy wysłuchali bardzo interesującego referatu prof. dr Władysława Markiewicza o współczesnych ruchach młodzieżowych, omawianych na przykładzie niepokojów studenckich w Europie Zachodniej. Pozostałe referaty wygłosili: Włodzimierz Maciąg - "Czy znamy współczesnego bohatera", Józef Lenart - "Literatura w społeczeństwie" i Jerzy Niecikowski - "Problemy estetyki marksistowskiej a współczesna polska twórczość literacka".

Dyskutancki najczęściej w swoich wypo-

wiedziach poruszali takie istotne dla młodej literatury problemy, jak: model współczesnego bohatera, percepcja literatury w szerokiej kręgu społeczeństwa, sprawy zaangażowania literatury w istotne problemy socjalistycznej rzeczywistości, czy wreszcie wiedli spory o nowe formy we współczesnych dokonaniach literackich.

Wrocławskie środowisko młodych pisarzy reprezentowali: Ernest Dyczek, Lothar Herbst, Leszek Isakiewicz, Bogusław Kunda, Jan Kurwicki i Janusz Styczeń.

W ostatnim dniu obrad wystąpił Jerzy Putrament, wzbogacając treść obrad o dodatkowe problemy, dotychczas przez młodych nie dostrzegane, a mogące poszerzyć zakres literackich poszukiwań.



# dwa skrzydła dwa

**P**roblem nienowy: technika a sztuka. Już niejednokrotnie opłakiwano widome oznaki upadku sztuki współczesnej, poszukiwano dróg ratunku, powrotu w "rąjską dziedzinę uludy"... Pisali humaniści, artyści, technicy. Chciałbym dorzucić kilka własnych refleksji i spostrzeżeń przedstawiciela grupy, której w zasadzie problem ten jest obcy. Żyję i działam w sferze techniki, a sztuka... czy jest dla niej miejsce?

Technika - śmiała i postępową - stała się symbolem współczesności, wtargnęła w codzienność, w marzenia. Opanowała: czas pracy - zjawisko nader korzystne, czas odpoczynku - problematyczne, zdeterminowała nasze postępowanie i dążenia. Dzięki swoistemu prymatowi jest niejednokrotnie celem samym w sobie. Dzierżąc z jednej strony przyszłościową pochodnię postępu - jest jednocześnie niekiedy błędnie przyswojoną ideą materialnych penetracji. Można zauważyć powszechny, nie dający się zatuszować, kult rzeczy, jako wynik postępu, a wiara w siłę techniki staje się wiarą jej sukces materialny. Ta dominacja rzeczy jest więc w kulturze wielu osób ogólnym wykładnikiem stopy życiowej, jest podstawą prestiżu wobec innych. Często aktywność tych ludzi koncentruje się wyłącznie na pozyskaniu i utrwaleniu własnej pozycji w społeczeństwie poprzez imponowanie posiadaniem i użytkowaniem przedmiotów.

Gonitwa za telewizorem, samochodem, luksusem i wygodą kradnie życiu wiele drogocennych chwil, spływając jego sens. Wyścig z czasem, bieg do sukcesu - stępią poczucie piękna. Pozostaje tylko to, które możemy nabyć: piękno linii samochodu, maszyny, rzeczy...

Bal Luksus a wygoda są nierozdzielnie związane z codziennym życiem, są jego politurą, dodają blasku, lecz "tworzą" zbudowane jest z wielu innych składników. Bezspornie należy stwierdzić, że linie samochodu, czy konstrukcje statków kosmicznych wprawiają nas w zachwyt i podziw, wywołują uczucie ufności w teraźniejszość, lecz nie zdolają wywołać owego "wstrząsu wewnętrznego", jaki pozwala nam przeżyć sztuką.

Dzieła muzyki, literatury, malarstwa, ... mamy dla nich coś więcej niż podziw? Mówi się, że dzieła sztuki stanowią jasny przykład bezużyteczności w sensie rzeczowym i materialnym. Dla życia wystarczyłyby tylko przedmioty niezbędne do utrzymania egzystencji. Ileż w tym oczywiście prawdy, ile goryczy.

Technika wiodła swój żywot od sztuki i z tej skarbnicy czerpie nieustannie. Tym bardziej banalni są ci wszyscy, którzy nie dostrzegają pierwowzoru, podziwiają jedynie wtórnie piękno zbudowanej przez człowieka maszyny. "Sztuka nie jest cackiem, które bawi, ani nianką, która opowiada wzruszające historie, ale razem z nauką tworzy dwa skrzydła, za pomocą których ludzkość wznosi się coraz wyżej nad świat zwierzęcy" (B. Prus). Pozostaje zatem dbać o to, aby obydwa skrzydła były harmonijne i jednakowo rozwinięte.

Maszyny piszą wiersze, komponują, malują, maszyny zabierają nasze myśli i zainteresowania, mimo woli pchają człowieka poprzez wygodę i luksus w izolację od tradycyjnego świata piękna. Technika potrafi być zaborczą, tym groźniejsza, iż kryje w sobie tyle niespodzianek i tajemnic. Ma nieodpartą czar piękną kobietą, której łatwo ulec i ... trudno wyzwolić się spod jej uroku. Gdyby "piękność" ta potrafiła być tolerancyjna wobec swej piękniejszej siostry - sztuki, harmonia byłaby idealna.

Wspaniały rozkwit cywilizacji dał nam świat zmechanizowany, o którym z przerażeniem myślał Witkiewicz - zdepersonalizowany i aseptyczny, bez miłości, bez poezji, bez sztuki - świat automatów. Kraina całkowitej alienacji. Dziejści socjologowie podkreślają niepokojący fakt zależności człowieka od maszyny. W życie osobiste wdziera się coraz natrętniej świat zewnętrzny; subtelne aparaty pozwalają kraść dusze, sny, wzruszenia", coraz wyraźniej kroczą widma wszechwładnych komputerów i robotów.

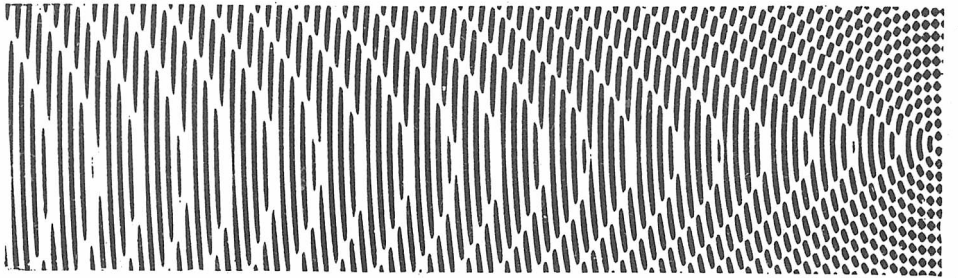
Jest to jeszcze sfera fantazji, a przy uwzględnieniu historycznie udowodnionej możliwości spełnienia się wszelkiej fantazji, można przypuszczać, że mamy przed sobą nie najciekawsze perspektywy. Kontynuacja katastrofizmu?

Spróbujmy przejrzeć współczesną prasę; tradycyjnie już pisze się ciągle o powszechnej frustracji, o chorobach XX wieku, nerwicach, zawałach serca, o osłabionej odporności psychicznej człowieka nuzającego się w zdobywach ery - wszechwładnym hałasie, pośpiechu i nerwowości.

Dokąd wiedzcie ta droga? Jeśli na spotkanie myśli. Witkiewicza, powrót będzie trudny, może wręcz niemożliwy.

Jest jeszcze natura, "nieskażona" i ciągle wolna jest jeszcze sztuka. Miast posiadania, wybierzmy uczestnictwo, spróbujmy niekiedy oderwać się od rzeczywistości. Taka ucieczka daje odpowiedź na lęk. Oddalając - przybliża.

san



Badania „metod realizacji inwestycji”, nazwanej później Wielką Piramidą, mogą dostarczyć ciekawych wniosków. Badania takie podjął z dobrym skutkiem doc. dr inż. Wiesław Kozłowski w Instytucie Organizacji i Mechanizacji Budownictwa w Warszawie.

Wielką Piramidę w El Giezech budowano 23 sezony budowlane. Gdybyśmy dziś podjęli taką budowę, używając wszystkich środków naszej wspaniałej cywilizacji? Ścisłe wyliczenia nie pozostawiają wątpliwości: po długoletnim przygotowywaniu inwe-

stycji, wykonaniu licznych prób laboratoryjnych, po wyprodukowaniu serii specjalnych, gigantycznych dźwigów (w 1969 r. istnieje na świecie tylko jeden dźwig odpowiedniej wielkości!) i przy oczywiście daleko idącej współpracy międzynarodowej - w drugiej połowie XX wieku budowa Wielkiej Piramidy trwałaby 40 lat!

No, cóż, niedawno podano w „Stolicy”, że spory zespół gmachów Politechniki Warszawskiej przy Placu Jedności Robotniczej (kubatura 250 tys. m<sup>3</sup>) budowano 2 lata w końcu XIX wieku. Zaś dużo mniejszy gmach łączności tejże Politechniki (kubatura 100 tys. m<sup>3</sup>) budowano od 1959 r. do końca 1965 r.

Zdaje się, że należy unikliwie studiować metody pracy z czasów faraona Chufu. Zawsze się mówi, że historia jest nauczycielką życia i zawsze zapomina się o jej doświadczeniach.

Maciej Iżowiecki, Polityka nr 45/69

**18 listopada Sąd Najwyższy odrzucił rewizję nadzwyczajną Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego prof. Zbigniewa Resicha wniesioną na korzyść doc. dr Agaty Mielczak i tym samym utrzymał w mocy wyrok Sądu Powiatowego w Krakowie skazujący ją na 11 miesięcy aresztu, 5 tys. zł grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 100 dni aresztu, oraz na ogłoszenie wyroku w prasie, a to wszystko za zniesławienie dra Piotra Tobiasza.**

Wydaje mi się głęboko niesłuszne i szkodliwe dla naszej nauki, aby można było w jednym zakładzie czy katedrze awansować nieprzerwanie od studenta do profesora. Tak jak P. Tobiasz awansował od laboranta do docenta, czy A. Mielczak - od asystentki do docenta, a jedynie wskutek opisanej tu historii nie doczekali się katedr w tej uczelni. Jest w naszych uczelniach i instytutach wiele przypadków, że abiturient staje się pupilem kierownika, później jego asystentem, adiunktem, wreszcie następcą. Trwa to 10-20 lat, w czasie których rosną animozje, powstają tzw. układy personalne, sprzyja to donosom, oportunistom, pracy „pod szefa” itp.

Proponuję, by wzorem niektórych innych krajów przygotować i wpro-

wadzić przepis, że absolwent uczelni nie może robić doktoratu w tej katedrze, której jest wychowankiem, a jeśli zrobi, to po obronie powinien odejść do innego miejsca, a objąć katedrę po swoim szefie, tylko jeśli uprzednio przepracował kilka lat na innej uczelni, gdzie będzie mógł sprawdzić się w innym środowisku, bez szans, jakie ma pupil, abiturient, jakże ma ktoś, kto kłóty się naraził. Tak sprawdzony może wrócić na swoją uczelnię. Obecny system przynomina dziedziczość tronu i jest spójny jak monarchia. Co gorzej, widzimy, że pociągają za sobą ofiary w ludziach.

Daniel Passent, Zabrakło tylko krwi w: Polityka nr 49/69



# Już starożytni...



BYWAŁO TAK

Kiedy śnieg sypał, wicher żalonym trellem układał obie piramidy zasp, księżyc sierpem ciął chmurę, gwiazda spadała i zawisała na parapecie okna a czara granatowego nieba szczerze przykrywała ziemię - tylko dym ruchliwym warkoczem owijając bezlistne gałęzie jabłoni przynosił odwieczną płotkę tej ziemi o słońcu, które tak przed wiekami, jak i teraz ukryte za horyzontem czai się, by wyjść późnym rankiem na spacer pomiędzy pierzastymi chmurami, zapalić blask w oku dziewczyny i nikłą iskierkę w kryształym wazonu. Błade konwalle zaczęła pachnieć, kukulka obudzi zegar. Wtedy pomyślisz: "Jego już nie ma, było - nie jest: jest, ani nie jest: będzie..." I uderzy serce po raz drugi, zadrgną usta, zabraknie w płucach oddechu. - Mogłam ciebie zatrzymać, gdyby nie czas, który płynął rozszalałą rzeką - powiesz głośno. Odczuliście się skoronie w komnie. Wtedy chwycisz łuczywo swojego pragnienia i na bladym stole roztopiony metal słów popłynię wąską stróżką, haftując promienie słońca, szum zielonych koron utajony w płaszczyźnie kartki. Powieje zapachem żywicy, spleśniałym mochem a echo dziecięcia wypłoszy wszystkie niepewności. "Jakże mi dobrze" - pomyślisz. - "Jakże mi źle" - odpowie echo. Słowik odleci z komina unosząc w zaciśniętym dziubku najważniejsze słowo, słowo-mysł, słowo-idea, słowo-pragnienie. słowo-wieczność. I uderzy serce po raz trzeci, ścierpnie skóra a wilgotne oko wyruszy w przestrzeń: "Fajemnicie można poznać samemu będąc tajemnicą". Smuga bladego słońca przesunie ci się po twarzy, spłynie po

niej smutek. - Jesteś moim smutkiem - powie echo. - W tym znajduję cząstkę radości - odpowiesz. - Dzień dobry - skrzywną drzwi. Wejdzcie człowiek ze skórzaną torbą, przynosząc niepewność w zaklejonej kopercie.

Kiedy śnieg sypał a wiatr gęślą zaglądał do otworów okien, czarna chmura pochłonęła księżyc, gwiazdę połknęła granatowa osmiornica nieba z paleniska, poprzez otwór w dachu wypływało życie ubitej sarny - tylko modrzew, wyciągając ochliwie swoje igły, stał w bezruchu - może w smutku, albo tylko zasłuchany w strzępki słów zaplątane w bury warkocz dymu. Siedzieli brodac, okutani w niewyprawne skóry, karmiąc ogień smolną szczapą, z gwiazdą w oku, z rozszerzonymi nozdrzami, lśniąca białymi szeregami zębów, a sarna wolno wykonywała odwieczny ruch wszechświata napędzanego kosmatą dłońią. Zawrę miod w dzbanie, odpowie mu puszczek pod strzechą, wonna chmura popłynie w przestrzeń. Wstanie któryś na kształt posagu, sękatego pnia, zwoju grubej konopnej liny; iskra zapali w oku myśl, krzemienny nóż błysnie skałą pomazaną krwią, a na blasku dwuszerogę zębów popłynię wonne, parujące lasem wiótko dżicyzny. Wrota skrzywna, wzołga się kudyłty stwór - skamlać poda swoją niepewność na różowej wilgoci jezora.

Kiedy śnieg sypał, big-beatem hulał wiatr, księżyc przydeptany gumowym butem wyrwał się z próbówki, a gwiazda uwieczniona w szklanym kloszu na szczycie żelbetowego słupa sypała błyszczącą strugę łez, zza prefabrykatów ula wyglądała uschła gałąź bezimiennego drzewa, sięgająca martwym

ramieniem przezroczyściego prostokąta, jakby w tym ostatnim ruchu rozpaczcy ów martwy kształt słońceczny dni lata pragnął uchronić tamtych przed potworem wysuwającym swoje macki z każdej strony ciasnej klitki, narzuconej przez głębię. - Był więcej i był lepiej! - zawołał głos. - I był jak?... - odpowie echo twardej ściany. Gwóźdź się skrzywi, rysa na suficie otworzy szczerbatą ciemność. - Ależ ja więcej nie mogę - powiesz. - Nie łamcie się inni też mają... - pogalopuje oślodanym elektronem głos. Parkiet jęknie, popłyna dyspozycje z płaszczyzny karktek. - Jutro odpoczniesz, dzisiaj mnie musisz wypieścić - rozkaże rubryka. - Nie jadłem śniadania - odpowiesz. - Nie szkodzi, teraz jest pora kolacji, na noc nie dobrze jeść - odpowie papierowa echo. Zarzy tramwaj za ścianą, zaśpiewają szyderczo hamulce. Op-art w oku zastępnie, szelesty bładych karktek zagłuszy pieśń. Serce wtedy powieszisz na paragrafie i pochyliš się nad rubryką. Ustawiony szereg kropek przypomniał ci niewysłany list, serce zakłóciło się na haku paragrafu i zechcesz coś krzyknąć, i krzykniesz ale to będzie brzmieć: - \$... \$... \$... - zarządzenie, postanowienie, uchwała, wyjaśnienie, uzupełnienie, deklaracja... - odpowie echo z bładych karktek. - Najwyżej rezygnacja - podpowie uginające się biurko. Wtedy już będziesz wiedział; zdejmiesz z paragrafu serce, poszukasz swojego kształtu i wejdziesz do windy. Ale ona będzie zajęta, bo już pełzną ku górze, albo spływają ku dołowi rowe macki papieru, i skrzywna drzwi windy, i otworzą się szczerki segregatorów, by zacząć się na odżywającym sercu i popłynię głos: - Zamim co do czego, to jeszcze to... - Z drzwianego pudełka chluśnie strumień muzyki, margaryna

zastygnie na patelni, niebieski płomyk gazu umrze przed narodzeniem. "Może jutro" - pomyślisz. - Tak, jutro popłynie cała rzeka - szyderczo zauważy echo.

Kiedy śnieg sypał, calypso wyspiewywał wiatr, tańczyli wszyscy. Patrzyć w oczy dziewczyny. Gwiazda wyrwała się spod jarzma szklanej kopuły, księżyc przetarł wieżyczką flagą świecił jaśniej, pragnął oświetlić skośnooką rosę łez. Na czarnych balonach popłynęły w błękit dusze; to nie gwiazdy świeciły na fladze a krzyk: Moratorium!!!

TUTMOSIS

## "Zwierzoczekoupior"

Na strzyżółku obwoloty czytamy, iż jest to poetycka baśń, którą z zainteresowaniem będą czytali zarówno dzieci jak i ludzie jak i ludzie dorodzi. Ci, którzy zetknęli się już z twórczością Tadeusza Konwickiego, zapewne łatwo dostrzegli przewrotność jego książek, toteż nie dadzą się zaskoczyć przyjętą konwencją jego ostatniej opowieści ani tym, iż jest to książka dla - niegrzecznych dzieci.

Ten osobliwy zabieg formalny pozwolił Konwickiemu stworzyć utwór uniwersalny o parabolicznej i metaforycznej konstrukcji. Pełna poezji, humoru i przygód projekcja bujnej wyobraźni kilkunastoletniego chłopca - Piotra, posiada zarówno w swojej warstwie fabularnej niezaprzeczalne walory emocjonalne, mogące skutecznie zafascynować dziecięcą wyobraźnię, jak i w warstwie podtekstowej - pełnej aluzji, sygnałów i zakamuflowanej, aktualnej problematyki - a więc wartości, przeznaczonych raczej dla dorosłego czytelnika.

Akcja rozgrywa się w zasadzie w trzech płaszczyznach, z których pierwsza - ta realna - stanowi dość zaskakujące zakończenie utworu; dwie pozostałe - fikcyjne (projekcja wyobraźni) - przeplatają się wzajemnie na kartach książki. Marzenia Piotra o tym, aby żyć w normalnej rodzinie, mieć swój dom, swoich kolegów, chodzić jak wszystkie dzieci do szkoły, płać figle - przeplatają się wątkami baśniowymi o Sebastianie - psie-wynalazcy, który posiadał umiejętność przenoszenia się w czasie i przestrzeni; w towarzystwie Sebastiana Piotr odbywa tajemnicze podróże, podczas których spotyka swojego sobowtóra Troipa, "terroryzującego" swoją przyjaciółkę - Ewę. Piotr, jak przystało na "rycerza", stara się "oswobodzić" dziewczynę. Wymaga to oczywiście bohaterstwa, szlachetnej rywalizacji i jest przecież odwiecznym marzeniem każdego chłopca: stanąć w obronie słabszego, zabrać niepowtarzalnych przygód, stać się dla otoczenia obiektem godnym podziwu.

Analogicznymi pobudkami kieruje się Piotr również wówczas, kiedy po utracie pracy przez jego wymarzonego ojca - aby pomóc rodzinie - angażuje się do filmu, w którym ma zagrać rolę niegrzecznego chłopca. Te partie książki, poza waleriami li-

literackimi, posiadają ciekawe elementy satyry środowiskowej, odsłaniającej - wręcz obnażającej - mechanizmy rządzące w filmowym świecie.

Konwickiemu udało się więc to, co na ogół nadmiernie rzadko we współczesnej literaturze jest podejmowane - napisał książkę zarówno współczesną zarówno formie i treści, nasyconą liryzmem i poezją, a zarazem głęboko humanistyczną w wymowie. Książkę, którą z zainteresowaniem będą czytać dzieci, młodzież i dorodzi.



## Gra pozorów

Amnóżej Bonarski uchołdzi na ogół za pisarza trudnego, eksperymentującego, nie ułatwiającego czytelnikowi lektury. Wymaga czynnego współdziałania czytelnika w tworzeniu rzeczywistej powieściowej, podjęcia zaproponowanej gry, zaakceptowania sytuacji, która "ma rację". "Sytuacja ma rację" 2) jest trzecią (po "Pojednaniu" i "Poszukiwaniach") powieścią Bonarskiego, w której wyżej wspomnianą propozycją autorska najsilniej została wyeksponowana. Sytuacja działa zawsze na niekorzyść bohaterów - rozgrywa ich, jak pionki na szachownicy. Człowiek jest wobec sytuacji zupełnie bezsilny - czytelnik, który podejmuje tę grę pozorów, zostaje do tego stopnia uwikłany w perypetie bohaterów, iż w końcu gotów uwierzyć, że on sam jest sytuacją; to czytelnik winien

jest przypadkowemu zabójstwu dokonанemu na młodym chłopcu - niedoszłym autostopowiczu; to czytelnik zaczyna się poczuwać do odpowiedzialności za to, że miłość (?) Świętka i Zosi jest bezsensowna; jest w jakiś sposób odpowiedzialny za ich kabotystwo.

Bonarski jest bezlitosny wobec wszystkich: zarówno wobec stworzonych przez siebie bohaterów powieściowych, wobec narratora... a szczególnie wobec czytelnika, jeśli ten usiłuje tylko "czytać" - raczej przyznaje jedynie sytuacji - bohaterowie bowiem nie są już zdolni do działania. Tę siłę posiadac może czytelnik, ale tylko w wypadku zaakceptowania konwencji w sensie bezlitosnego demaskowania skompromitowanych wartości, które wskrzesić usiłują bohaterowie.

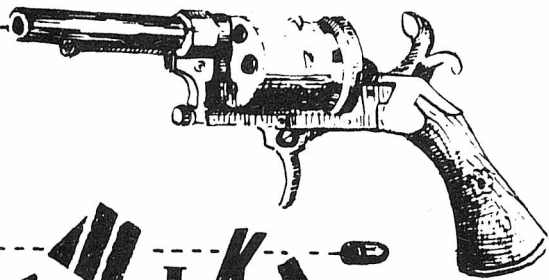
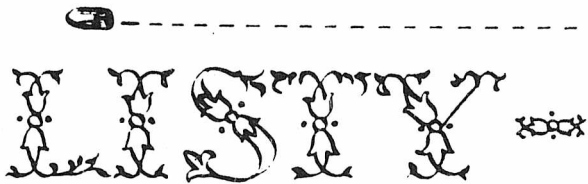
Bonarski okazał się więc nadzwyczaj wyczułym i krytycznym obserwatorem rzeczywistości stanowiącej sferę ludzkiej pozycy; poprzez kompromitację bohaterów osadza świat pozbawiony podstawowych, humanistycznych wartości, osadza społeczność kulturową grę pozorów, ukazuje bezsens świata, w którym zabrakło idei.

Znaczący debiut

Przed wszystkim nie jest to debiut typowy. Rajmund Hanke już w pierwszej swojej książce<sup>3)</sup> usiłuje przewyczyć własne, przecież bogate (jak informuje czytelnika tekst na strzyżółku obwoloty) doświadczenia życiowe, eksplonując możliwości wyobraźni w formie przypowieści, charakterystycznych dla większości opowiadań zamieszczonych w skromnym objętościowo tomie. Owszem, można wprawdzie postawić autorowi zarzut, iż nie zawsze umie znaleźć najwłaściwszy kształt formalny; często tekstem brakuje precyzji, szczególnie ważnej dla tego rodzaju twórczości, nie zawsze wyuczająca zostaje należycie ujarzmiona autorska dyscyplina - ale przecież mamy tu do czynienia z debiutem, wyłamującym się ze wszechwładnie w młodej prozie panującego tzw. "walego realizmu".

Do najciekawszych opowiadań zaliczyłbym: tytułowe ("Poszukując mego przyjaciela"), "Wielki dzień lotów" (trochę w stylu I. Calvina z "Opowieści kosmiko-micznych"), "Koniec piekła", "Wędrujące uszy" czy wreszcie świetny "Zjadacz atomów" - groteskowe ujęcie problemu "kultów jednostki".





# P O L E M I K I

## Dygresje na marginesie...

### A propos „Tez”

Mając wyrobione zdanie o zamieszczonych na łamach „Sigmę” artykułach, z niemałym zdziwieniem przyjąłem utwór pt.: „Tezy” pióra Andrzeja Erdmanna. Nie wiem, czy przypadkiem nie zagubiono w Redakcji pewnych zasadniczych odcinków; czytając bowiem ów artykuł w zamieszczonej formie, trudno natrafić na coś, czego należałoby się spodziewać po wymowie wystarczająco jednoznacznie brzmiącego tytułu. Odrzucając jednak ten domysł, jako że nie od dziś czytuję „Sigmę” i sądzę, że takie mniemanie byłoby niesłusznym pomówieniem Redakcji o wewnętrzny nieporządek.

„Tezy” - to po prostu nie innego, jak szermowanie utartymi formułami, co w połączeniu ze szturmowym niemal tonem może chwilowo oddziaływać, ale tylko na mało myślącego czytelnika. Obok tego, treści, wokół których Autor tak swobodnie się porusza, wydają się być nie całkiem dla niego jasne. Mówiąc bowiem o politycznym obliczu oranzacji, Autor przedstawia dwie tendencje. Młodszy aktyw - koncepcja radykalna. Jego atutem - prawo rekomendacji w szeregach PZPR; konsekwentnie rozlicza pracę w organizacji; wymaga jasnego określenia poglądów politycznych każdego członka; chce oddziaływać na całą społeczność studencką. Druga natomiast koncepcja - to uczestniczenie we wszystkich sprawach środowiska akademickiego, spełnienie „prawej ręki władz Uczelni”.

Nie sądzę, żeby takie rozgraniczenie dwóch tendencji miało jakiegokolwiek podstawy i sens. Wydaje mi się, że w tym miejscu nie mają one w ogóle wspólnego mianownika, jeżeli nie posunąć się trochę dalej we wnioskach. To, co przedstawia tendencja druga - dodane do pierwszej - dałoby w sumie model chyba dobry. Taki powinien być aktyw. Tu jednak nastąpiło podzielenie ról, które w dodatku stały się różnymi tendencjami. Gorszą część podziału otrzymali, jak to zwykle bywa, młodzi. Mają znacznie większe ambicje, ale czy to nie jest przecenianie własnej siły i możliwości? Dlaczegoż to współpraca z władzami Uczelni nie zajmuje w ich koncepcji jednego z czołowych miejsc? To jest przecież zasadniczym warunkiem spełnienia przez organizację młodzieżową właściwej roli w środowisku studenckim. Autor - co prawda - nie mówi o tym, ale skoro druga tendencja tym się od pierwszej różni, wniosek wypływa sam. Inaczej nie byłoby dwóch koncepcji.

Nie wiem, jak przebiega rozliczanie z pracy w organizacji. Natomiast co do określenia poglądów politycznych członków, chciałbym przedstawić Autorowi swoje zdanie: uważam, że poglądy winien określać kandydat, czyli nowo wstępujący do organizacji, a nie członek. Aktyw musi wiedzieć, kogo przyjmuje, a nie stwierdzać w krytycznym momencie, kogóż to, niestety, już zapisano. Tylko w ten sposób można mieć pewność, że szeregi będą „czyste”; to podnosi ich wartość, polepsza dyscyplinę organizacyjną, zapobiega wewnętrznym zgrzytom. Przyjmowanie do organizacji tylko właściwych ludzi pozwala na wzajemne zaufanie, które w prosty sposób odbija się na całokształcie pracy. Aktyw powinien czuć się odpowiedzialnym w pierwszym rzędzie za jakość przyjętych do organizacji, później dopiero za ich ilość. Niech Autor zgodzi się ze mną, bo inaczej nigdy nie uwierzę, że wyciągnięte zostały właściwe nauki z wydarzeń marcowych.

Stwierdzenie, że problem równowagi między dwoma nurtami ma swe źródło w ogólnej sytuacji ZMS w systemie organizacyjnym Uczelni, nie jest dla mnie wystarczająco

jasne. Jest chyba nawet nie uzasadnione, bo trudno mówić o równowadze wielkości tak niewspółmiernych, jakimi są oba nurty w ujęciu Autora. Jeśli zaś przyjąć za słuszne moje wnioski, to koncepcja pierwsza okazuje się być wręcz szkodliwa. Takie zamknięcie tego - poważnego moim zdaniem - wątku „Tez”, jest chyba pójściem na zbyt łatwe uproszczenia; podejmując tak poważny problem należy go przedstawić bez niedomówień, a przedtem jeszcze - gruntownie przemyśleć i przedyskutować z gronem właściwych osób, bo „Tezy” - to nie prywatna twórczość, lecz wystąpienie w imieniu organizacji.

Kolejnym problemem, który zwrócić mogą uwagę, była dyskusja nad usprawnieniem kierunków pracy ZMS w dziedzinie polepszenia procesu dydaktycznego. Dyskusja taka niewątpliwie może dać wiele, ale dlaczego w tym miejscu Autor mówi tylko o dyskusji? Czyż nie należałoby zająć się w pierwszym rzędzie problemem polepszenia wyników procesu dydaktycznego? Uważam, że w tej materii byłoby o wiele więcej do zrobienia. I to - moim zdaniem - powinno stać na naczelnym miejscu w artykule typu „Tezy”. Sumienna praca - to najsilniejsze wsparcie dla idei, to żywe odzwierciedlenie siły idei. Zaangażowanie dla idei powinno przede wszystkim przypominać o obowiązkach, których sumienne wypełnienie w czasie studiów pozwala osiągnąć właściwą, najbardziej platformę do pracy społecznej i politycznej. Jaką wartość przedstawia działacz, który w czasie pracy organizacyjnej zapomina o obowiązkach przyjętych z całą odpowiedzialnością w momencie rozpoczęcia studiów? Aktywista powinien być wzorem, bo tylko wtedy może pozytywnie oddziaływać na całą społeczność studencką, co - jak pisze Autor - jest ambicją całej organizacji. I całkowicie słuszną ambicją, bo organizacja nie może istnieć tylko dla siebie, jeśli chce mieć trwałą, silną pozycję.

W celu omówienia mej reakcji na kolejny problem, poruszony przez Autora, pozwolę sobie przytoczyć odpowiedź in cytat: „Próbuje się niekiedy dorabiać im przeciwników, tworzy konflikty. Mówią o tym: - Jesteśmy w opozycji do nieuczelnich, karierowiczów, cwaniaków, „obiektywnie obojętnych” i szukających w ruchu młodzieżowym taniej popularności”.

Przed wszystkim uważam, że w artykule o charakterze też nie powinno się pisać w formie bezosobowej i czasie nieokreślonym. Co to znaczy „próbuje się niekiedy”? Wyrażanie się w ten sposób nie jest zbyt odpowiedzialne, a jednocześnie nie wskazuje na żaden sprzecywany, pewny pogląd. Niechże Autor śmie sprzecywiać swe zarzuty wobec konkretnych przeciwników, niech wskaże, kto ich „dorabia”; tylko wtedy możliwa będzie otwarta walka. Pozostawanie w „cichej opozycji” pozwala szerzyć się znu, a wycokiwanie na dogodny dla siebie moment - to nic innego, jak forma działania karierowiczów i cwaniaków, typowe szukanie w ruchu młodzieżowym taniej popularności.

Nie wiem, jak przebiegała zapowiadana w „Tezach” konferencja; nie miałem możliwości uczestniczenia w niej. Jeżeli „Tezy” zawierały wszystko, co powinny zawierać, to nie sądzę, by było zbyt wiele powodów do zadowolenia. Mam nadzieję, że konferencja - obok podsumowania osiągnięć - była także lekcją, lekcją marszu „naprzeciw blaskom jutrzni”.

Wierzę, że praca nowego Zarządu Uczelnianego ZMS będzie wielkim krokiem w kierunku realizacji tego celu, że tezy przed następną konferencją będą pełniejsze, bardziej konkretne i mniej dyskusyjne.

JAN NOWICKI

Niedobrze się stało, że najbardziej zainteresowany listem Jana Nowickiego - autor „Tez” - nie mógł się z nim zapoznać ze względu na wcześniejszy wyjazd z Wrocławia. Byłoby najlepiej, gdyby sam udzielił odpowiedzi, głównie z powodu kilku osobistych wycieczek pod jego adresem. Mimo to postanowiłem ustosunkować do zawartych w artykule „A propos „Tez” kwestii dotyczących bezpośrednio Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Główne zarzuty, wysunięte przeciwko programowi sformułowanemu przez Andrzeja Erdmanna, sprowadzić można do trzech: po pierwsze - Autor artykułu polemicznego atakuje fakt występowania w ZMS dwóch odrębnych, jego zdaniem, „odłamów”; po drugie - zarzuca zbyt liberalny sposób rekrutacji członków; po trzecie - w końcu - stawia zupełnie niezrozumiały zarzut odsuwania spraw nauki w Związku - tylko do sfery dyskusji.

Zaczynając od końca: trudno sobie wyobrazić, dlaczego dyskusja nad procesem dydaktycznym miały być nie na miejscu przed Konferencją Uczelnianą ZMS? Każda działalność poprzedzona jest dyskusją, która w tym wypadku była szeroka i wszechstronna. Konferencja podjęła w tej sprawie uchwały i od tego momentu przystąpiły do jej realizacji. Organizacja przyjęła odpowiedzialność przed władzami Uczelni za wyniki w nauce swych członków i sformułowała dokładne wytyczne wykonawcze. Odtąd każdy członek ZMS będzie rozliczany ze swojej postawy w sprawach nauki.

Problemem, który, jak się wydaje, najbardziej interesuje kol. Nowickiego, jest postawa członków ZMS.

Organizacja nasza stara się współuczestniczyć w rozwiązywaniu wszystkich problemów Uczelni, widząc w tym konieczne i skuteczne uzupełnienie czysto ideologicznego oddziaływania na środowisko studenckie. Autor „A propos „Tez”” błędnie nawiązywał do kwestii - być może niezbyt dobrze zrozumiał problem, przedstawiając go jako dwie niezależne tendencje (możliwe, że było to wynikiem niezbyt jasnego sformułowania tego zagadnienia w „Tezach”). Sprawa jest prosta; na program działania Związku składa się suma propozycji wielu ludzi. Propozycje te nie są przeciwstawne, ale uzupełniają się wzajemnie, a po zatwierdzeniu obowiązują wszystkich w myśl zasad centralizmu demokratycznego.

W „A propos Tez” postawiony został bezpośrednio zarzut, że dbając jedynie o ilościowy wzrost Organizacji, nie zwraca się uwagi na postawę polityczną członków. Autor stwierdza, że swoje poglądy polityczne powinien określić już sam kandydat. Tak się dzieje w rzeczywistości, gdyż każdy wstępujący podpisuje deklarację, w której stwierdza, że zapoznał się ze statutem i akceptuje tym samym założenia ideowo-polityczne ZMS. Poza tym należałoby wyjaśnić, że nowo wstępujących przyjmuje do organizacji koło, a nie bliżej nieokreślony aktyw. Jeśli idzie o sprawę dyscypliny organizacyjnej, to ludzie łamiący postanowienia statutowe nie mogą liczyć na pozostanie w naszych szeregach. Weryfikacja członków przeprowadzona po maju 1968 r. jest tego najlepszym przykładem.

W naszej odpowiedzi ustosunkowaliśmy się wyłącznie do spraw programowych, pomijając wszelkie aluzje osobiste. Cieszy nas zainteresowanie Autora artykułu „A propos Tez” sprawami ZMS i troska o dalszy pomyślny rozwój organizacji.

Z up. ZU ZMS  
MAREK LUCZMAL

Słabsze są teksty ujęte w realistycznej konwencji („Obca”, „Pechowiec” i kilka innych, które na ogół nie przekraczają granic anegdoty. Możliwości kreacyjne Hankego rekompensują jednakże dostatecznie

te mankamenty, toteż wierzę, że lektura usatysfakcjonuje przede wszystkim zwolenników coraz bardziej popularnych krótkich form przekazu literackiego.

ERNEST DYCZEK

- 1) Tadeusz Konwicki: Zwierzoczek kąpiący, Czytelnik, Warszawa 1969, s.280.
- 2) Andrzej Bonarski: Sytuacja ma rację, PIW, Warszawa 1969, s.156.
- 3) Raimund Hanke: Poszukuję mego przyjaciela, Iskry, Warszawa 1969, s.112.

# PO PROSTU

## NIE

powinien już nadjechać oni się nigdy nie nauczą punktualności tak ma pan rację kiedy czekałem pół godziny i spóźniłem się na kolokwium każdy kto dojeżdża powinien mieć własny samochód męczą mnie zawsze podróże spóźnię się znowu do domu rodzice myślą że mam jakiegoś chłopaka i z nim się włóczę

xxx

Jestem zmęczony upałem, rozmową tamtych. Po jaką cholere oni tak pleprzą. Zresztą, gdyby ich nie było, też byłbym ży. Wiem nawet dlaczego.

Oni rozmawiają, a ja milczę. Ludziom nie zamykają się buzie, a ja już od tygodnia za wyjątkiem rozmów w sklepie nie otworzyłem do nikogo ust.

xxx

czasem ojciec pożyczyci mi swoją warszawę jestem wtedy o piętnaście minut wcześniej w domu tak samochód to wygodna mam zamiar z żoną kupić na raty "syrenkę" ostatni model jest całkiem niezły mógłby pan poczękać na polskiego "fiata" to skandal tak długo czekać ja jeszcze mam pociąg do delegacji i zasady są bardzo męczące ma pan od czasu do czasu jakieś urozmaicenie tak ale to są kosztowne imprezy jak się w drodze nie zepsuje to musi się co pół godziny spóźnić dopiero teraz zaczyna się właściwie lato cały czas potwornie lało u nas zawsze jest wszystko odwrotnie pani co studiuję ekonomię ciekawy kierunek kiedyś się zastanawiałem czy nie pójść na ekonomię w końcu wybrałem mechanikę

xxx

- Przepraszam, czy nie wie pan, o której godzinie jest autobus do K?  
- Planowy odjazd ma o 20.30.  
- Jest już chyba spóźniony.  
- Tak by wyglądało.

Rozmawiam, nareszcie rozmawiam. Tylko, czy potrafię tak dalej?

- Codziennie tracę prawie trzy godziny na dojazd do pracy. Niezłe zbudowana. Tak dawno nie miałem kobiety. Bez przerwy szezebiocze, zaraz powie o kłopotach z dziećmi; u takich to stanowią żelazny temat. Mało jest dzisiaj pasażerów. Nie lubię pustych autobusów bez zapachu potu i gorących ciał.  
najgorsze to chyba te dojazdy na uczelnię żeby pan wiedział że tak się pocieszam nadzieją, że rodzina chce sprzedać dom mamy dostać mieszkanie niedaleko W.S.D.

- Pan nie mówi, a ja się rozgadalam.

- Słucham panią. Tak już do mnie nikt tak dużo nie mówił. Siedziałem przeważnie sam w pokoju; czytałem.  
- A mnie się wydaje, że zanudza pana.  
- Ależ skąd, jest pani bardzo interesującą kobietą.

- Nieprawda, jestem bardzo przeciętna. Takich jak ja, jest tysiące.  
Dobrze, że jest świadoma swojej tuzinkowości i nie ma pretensji być oryginalną. Właściwie po co mi mieć dużo znajomych? Wystarczy po jednym przedstawicielu każdej grupy i będzie to samo, co znajomość z setką ludzi.

xxx

mam kłopoty z dziewczyną ktoś młody człowiekowi nie miał kłopotu z dziewczyną zresztą po to są dziewczyny żeby były kłopoty

Może on ma i rację inaczej byłoby strasznie nudno. Z nią nie mam narazie kłopotów i jednak się nie nudzę. Za dużo zaczynam myśleć. Ona jest przecież tak dobrze zbudowana.

- Mój mąż ostatnio w ogóle nie myśli o mnie. Nawet nie jest zazdrosny, kiedy późno czasami wracam.

- To chyba dobrze. Nie ma wtedy kłótni w domu.

- Tak, ale kobiety potrzebują tej szczypty zazdrości.

jedzie już autobus nareszcie równo dwadzieścia minut czekaliśmy

xxx

- Pan nie jedzie?  
- Przypomniałem sobie, że mam do załatwienia bardzo ważną sprawę.

Znow się nie udało. A szkoda, myślałem, że dziś na pewno się zdecyduje. Jestem znowu sam. Oni zaraz odjadą. Musiałem jednak to zrobić. Teraz nawet nie wiem, dlaczego. Po prostu powiedziałem - nie. Pomachała mi ręką. Tylko co ja teraz z sobą zrobić. Chyba pójść do "Andromedy".

Cały dzień był jakiś dziwny, niby nic

się szczególnego nie wydarzyło w moim życiu, a jednak jestem trochę inny.

Dlaczego ja nie pojechałem? Nie wyglądała na kobietę o żelaznych zasadach. Tym bardziej, że "mój mąż" ostatnio nie myśli o mnie". Inny na moim miejscu nie zastanawiałby się. Powinienem być jednak pojechać. O czym on teraz może myśleć? Zresztą, gdybym pojechał, też więcej o jej myślach nie wiedziabym niż teraz.

xxx

- A. Ależ dzisiaj był upał i to zupełnie niespodziewanie pod koniec lata, kiedy wszyscy kończą urlopy i wracają do domu. Cholera, znowu rowerzysta. Czy oni nigdy nie nauczą się jeździć.

- B. Jestem zmęczona i w dodatku pieką mnie oczy. Dlaczego on nagle został. Dziwni są niektórzy ludzie. Mają dużo wolnego czasu i dziwacza. Stefan obiecał załatwić coś na miejscu. Już pół roku minęło i nic. Gancarczykowa też nie miała kiedy mnie zaościć, tylko właśnie dzisiaj, kiedy się źle czuję. Przecież człowiek to nie maszyna.

- C. Z kwą znowu nie nie wyszło. W końcu czego ona ode mnie chce. Mogłaby postawić sprawę jasno. Jak się z nią zgadzam to twierdzi, że nie mam własnego zdania. Żeby przynajmniej wiedział, że jej na mnie zależy. Tak tylko nerwy sobie szarpie.

- D. Rodzice za dużo się o mnie troszczą. Przecież ja mam już 20 lat. Taką opieką była dobra, jak chodziłam do szkoły, a nie teraz. Nie mogę przecież bez przerwy siedzieć w domu. Trzeba przecież od czasu do czasu wyskoczyć do miasta. Najbardziej szkoda mi ojca. Biedaczek, tak się bardzo martwił, jak oblałam egzamin. Myślałam, że się rozchoruje.

- E. Ten zjazd musiał akurat w tym miesiącu wypaść, kiedy mam najwięcej pracy. Wszyscy myślą, że zjazdy to wielka atrakcja. Tylko kto będzie robił moją robotę. Nazbiera się tego, że spoza papierków człowieka nie widać.

- Są nawet wolne stoliki, usiądę na końcu sali, stamtąd jest rozległy widok. Jest nawet dzisiaj piękniejsza miejscowość ze swoim stadkiem.

Głupia dziewczyna. Do szczęścia wystarczy jej paru debili z rozdziawionymi na jej widok gębami.

- B. Zaczynam myśleć o tym chłopcu i to nawet sama nie wiem dlaczego. Zamieniłam z nim przecież tylko parę słów. Ciekawe co on teraz robi, pewnie znowu siedzi w swoim pokoju i czyta książkę. Szkoda, że z nim nie jestem. Nie był nawet przystojny.

- A. Głupio zrobiła Irenka wychodząc za Tolka. Chłopak niby niegłupi, ale śladnego rachunku nie ma, z czego oni będą żyli. Zresztą co to mnie obchodzi, niech się on martwi. Ja bym na jego miejscu nie pozwolił Irence wychodzić za mąż. Tylko, czy oni się teraz pytają o zgodę.

- D. Byłaby heca gdybym nagle przyszedł do domu i powiedziała: Rodzice, wychodzę za mąż. Mogą się nie martwić. Wystarczy, że popatrzą na swoje koleżanki, jak im dobrze. A jednak powinienem mieć trochę więcej swobody. Te ograniczenia do niczego dobrego nie doprowadzą.

- E. Jedyną wielką przyjemnością na zjazdach są bankiety. Ta pani Tereska w zeszłym roku była całkiem całkiem. Kosztowne to są imprezy. Ci, co wyjeżdżają do stolicy powinni mieć specjalny fundusz. Przy okazji będę musiał porozmawiać z tym z Łabęd w sprawie tylnich mostów.

- C. Pojadę z nią na wozasy i wezmę się za nią twardo. Rysiek chyba dobrze mi radzi. Później muszę się wziąć za naukę. W końcu chyba dostanę się na fizykę. Oni chcą, żebym dostał się na studia, pracował i wybudował im dom.

xxx

Nie lubię grubych dziewczyn. Na złość sobie zatańczyłem z nią. Pierwszy raz w życiu czułem wstręt do dziewczyny, z którą tańczyłem. Gdybym z nimi jechał, dojeżdżałbym do K, a tak siedzę w tej przeklestej knajpie. Chyba, żeby autobus się zepsuł. To by nawet mnie urządziło. Mógłbym być dłużej z nią. Dlaczego ja się uparłem i chcę koniecznie jechać do K. Przecież, gdy tam zajadę, moje życie wcale się nie zmieni. Czekam przecież, kiedy skończą się wakacje. Wezmę się wtedy za siebie.

xxx

- A. Psiakrew, zdaje się, że coś nawalizo. No tak, dalej nie pojedziemy?

- B. Dlaczego on się tu zatrzymał? Tylko w zeszłym przypadkiem się nie zepsuł.

- C. Wleczę się cały czas i teraz jeszcze gdzieś staje w polu.

- D. Znowu się spóźnię, a obiecałam, że będę dzisiaj punktualnie w domu. Na pewno znowu nie uwierzą, że to nie z mojej winy.

- E. "Męczą mnie znowu podróże". Jutro będę niewyspany. Służbowo właściwie powinno się latać samolotem, a nie podróżować pociągami i autobusami.

xxx

A więc jestem już po kilku wódkach. Smutno mi jest, piekielnie smutno. Jak bardzo chciałbym mieć kogoś, do kogo można byłoby otworzyć gębę. Szkoda, że jej nie ma. Jak ona właściwie wygląda. W ogóle nie widzę twarzy. Jedyne wiem, że była dobrze zbudowana. To stanowczo za mało, powinienem o niej trochę więcej wiedzieć. Zresztą to i tak nie zmieniłoby mojej sytuacji. Zaczynam mieć znowu chandrę. Dziwna to jest chandra. Ludzie od razu zaczynają się znajdować za szybą. Jestem pod szklanym kloszem, który mnie odgradza od wszystkich i wszystkiego. Podziwiam ich zupełnie jak podziwiałem się krajobraz z okna pędzącego autobusu, czy pociągu. Siedząc tutaj odczuwam taki sam stan, jakbym jechał z nimi autobusem.

- Poproszę jarzębiak

Co by człowiek zrobił, gdyby nagle zabrakło wódki. Tak od razu na całym świecie wszyscy zapomnieli, jak się ją produkuje. Ogólny obłąd. Na naszej kuli ziemskiej musiałyby powstać miliony szpitali psychiatrycznych. W końcu ziemia byłaby jednym wielkim domem wariatów. Ciekawe, co by było dalej.

- Proszę o jeszcze jedną.

Ja jednak nie dam się zwariować. Wypiłem wystarczającą ilość, że wystarczy mi do samej śmierci.

xxx

- B. Zbyszek w domu na pewno się niecierpliwi, że mnie nie ma. Ciekawe, czy on mnie zdradza. Każdy mężczyzna, gdy ma okazję, to nie przepuści. Ostatecznie mnie też wolno, nie tylko jemu. Poszłam z nim najpierw na dancing. Spiliabym się, a później poszabym do niego. Na pewno dobrze tańczy. Zbyska chyba nigdy nie nauczę tańczyć. W ogóle nie ma w tym kierunku drygu. Trzeba było z nim zostać. Mógł przecież coś mi zaproponować. Przecież mi nie wypadało narzucać się. Miał ochotę, żebym z nim została. Widziałam to w jego oczach.

- C. Trzeba było jednak jej samej nie puszczać. Ona gdy zostaje sama, od razu głupieje. Stary powinien puścić mnie na dwa dni. Wpadnę na taką małą kontrolę do niej. Jutro znowu na tę przekłętą budowę.

- A. Trzeba kupić buty i to trzy pary na raz. Jak się zastanawiam, jak wziąć torbę na buty, on powiedział "jak bym miał wóz, to tak bym nie dał". Wozu mu się chciało. Zresztą niech zrobi sobie "prawko". Zobaczy jak to lekki chleb. Od razu jakiegoś wartburga, od razu dziewczyny, wspólnie wyjadą na wakacje. Po co oni sprwadają takie durne filmy. Później jest tylko tyle kradzieży.

- E. Ciekawe, czy coś wyjdzie z wyjazdu do Iraku. Obiecał to załatwić. Ten mój angielski jest strasznie słaby. Muszę nad nim trochę poposedzieć. Tylko kiedy? Cholera, ciągle człowiekowi brakuje czasu. Jeżeli jeszcze trochę tak postoi, to nie zdąży na pociąg. Rano muszę przecież być w W.

- D. "Rodzice myślą, że mam jakiegoś chłopaka i z nim się włóczę". Wiem, że boją się o mnie. Nie rozumięją, że szmata można się stać i pod troskliwą opieką. Dlatego on nie może zrozumieć, że nie ma absolutnie żadnych szans. Imaginuje sobie chłopak. A ja go lubię tylko jako kolegę. Powinien to wreszcie zrozumieć i nie robić więcej szopek.

xxx

Muszę jednak przestać pić, to obłąd. Dawno tak nie byłem pijany. Najlepszą godziną w ciągu doby jest chyba czwarta. Puszte ulice, wszystko pozamykane. Ta godzina jest jednak tylko dobra, gdy się wychodzi z domu, a nie wraca do niego. Muszę znaleźć kobietę, która będzie wychodziła ze mną na spacer o czwartej rano. A może sprawić sobie psa? Z psem bym musiał zatrzymać się przy każdym drzewku. Z kobietą znowu przy wystawach. Tak, na te spacerki mogą chodzić tylko sam. Nie z tą głupią hototą, która podryguje na środku. Ona o tej godzinie dopiero wraca. Idę, muszę się przecież wyspać do czwartej. Gdzie jest ten kelner?

xxx

- B. Urlop bez wyjazdu. Dlatego jestem taka zmęczona, mieszkanie jednak trzeba było pomalować. Na przyszły rok na pewno się gdzieś wyjedzie. Rozmyślałam tak długo o chłopcu, z którym zamieniłam za ledwie kilka zdań. To wszystko wina Zbyska. Zapomniał o mnie, dla niego sprawy zawodowe są ważniejsze. Może jednak spotkam go kiedyś. Na przykład jutro, gdy będą



wracała z pracy. Powiem Zbyszce, że jutro wrócę później.

- C. Za dużo mam kompleksów. To chyba rodzinne. Walczę z nimi i nic nie wychodzi. Mój ojciec też walczy z kompleksami, tylko on tego nie robi świadomie. Kupno samochodu było tego przykładem. Teraz budowa domu. Chcę się pozbyć tego wszystkiego go, co mu wpojono w dzieciństwie. Precz kompleksy. Przez nie nie mogę zobaczyć Teresy. Ona o tym doskonale wie, dlatego może się ze mną bawić w kotka i myszkę.

- D. Dobrze, że rodzina chce się pozbyć tej budy. Wreszcie będę mieszkała blisko śródmieścia i odpadnie problem dojazdów. Biedny chłopak, sprawiam mu czasami dużo przykrości, jest taki zakompleksiony. Dla mnie trzeba zupełnie innego faceta. Ja muszę mieć twardą rękę nad sobą.

- A. Jeszcze 15 minut i przyjedzie autobus. Oni się przesiadają, a ja będę czekała na ekipę, żeby mnie dociągnęła do bazy. Mam dziś cholernego pecha.

xxx

Nie lubię wieczoru. Zamieranie zawsze mnie podrażniało, dziś jeszcze bardziej je odczuwam. Po wódecie mam wyostroszoną wrażliwość. Światło powinni nie tylko w domach, ale i na ulicy gasić o jednakowej porze. Żeby nie widział zamierającego powoli miasta. Ciemność i dziewczyna. Jak dziewczyny pasują do ciemności.

Ona jednak miała ochotę zostać, to było widać. Dlaczego więc nie została. Brakuje mi jej, powinna o tym wiedzieć. Mogłaby mnie uszczęśliwić, ale tylko w nocy. O świcie precz. O świcie najlepiej zdejmuje się sam.

xxx

- B. On wyraźnie jest górą nade mną, Gotowa jestem wrócić i odszukać go. Podnieca mnie sama myśl o nim. Nawet nie znam jego imienia. Ciekawe, czy Zbyszek wszystko kupił na kolację. Żeby nie było tak jak przedwczoraj, kolacja i śniadanie bez chleba.

- E. Ten drugi autobus będzie za 10 minut. Powinien zdążyć na pociąg do W. W domu już dzieciaki śpią. Krystyna pewnie siedzi i ogląda TV. Dobrze jest mieć pewność, że żona nie zdradza.

- A. W bazie opieprzę ich za przygotowanie wozu. To już drugi raz coś w nim nawala.

- D. Ja tylko tak myślę, z tym jest na pewno inaczej. Sama już nie wiem. Swym uporem zaczyna mi imponować. To źle, nawet bardzo źle. Znam za dużo jego wad. Przecież my do siebie wcale nie pasujemy, dlatego on tego nie rozumie. Sama chyba nie wiem, czego chcę. Wszyscy zresztą to powtarzają. Nie mogą zrozumieć, że mam większe aspiracje. Ojciec myśli, że jak ubiera mnie i karmi, to powinnam być szczęśliwa. Źle mieć wyższe aspiracje. Nie mogę się byle czym zadowolić, a jednak w mojej sytuacji to konieczność.

- C. Andrzej ma jednak duży wpływ na mnie. Znam go dopiero dwa lata. A zaczynam się do niego dostosowywać. To jest niebezpieczne, za dużo ma wad. Chociaż dzięki niemu nabrałam trochę pewności siebie.

Zresztą on jest dziwnym człowiekiem, może to wszystko tylko jedna wielka poza. Chcę ukryć moją wielką pustkę, wzbudzić zainteresowanie swoją osobą u innych. Są tacy ludzie. Jest jednak mi potrzebny.

Dobrze, że przynajmniej mogę być pewna, że nie zacznie podrywać Ewy. On jej się podoba. Nie podrywa jej ze względu na przyjaźń ze mną. Boi się po prostu komplikacji... A może jestem mu też potrzebna. Muszę się go jeszcze trzymać, on mi trochę pomoże.

xxx

Dlaczego ja tak bardzo lubię chodzić wieczorami po brudnych podwórzach, ocierać się o kubły śmieci? Jestem widocznie brudasem. W dzień się tego wstydzę. W nocy mnie nikt nie widzi. Mogę się więc babrać w brudzie. Zaczepnąć garść śmieci i obrypać się. Zabawny widok. Nie raczej przerażający. Przestaję mieć przyjaciół, zaczynam się bawić w śmieciach. Powinienem zacząć pracować w MPO. Tak to jedyne zajęcie dla mnie. Szkoda tylko, że ta cała impreza odbywa się rano. Śmieciarze powinni pracować tylko nocą, w dzień wszystko to traci urok. Zresztą nie tylko śmieci tracą w dzień swój urok.

xxx

- B. Zresztą to wszystko minie. Będę w domu Zbyszka, na pewno za tydzień nie poznam na ulicy, gdybym go spotkała. Powinnam zapomnieć o nim. Tak przecież kończą się marzenia. Przede mną jest przecież zupełnie inne życie, niż przed nim. Rozdzieliła nas masa spraw. Właściwie nic, nie mam z nim żadnej wspólnej płaszczyzny. To dziwne, nie zaszło nic między nami, a urosło to wszystko do dużego epizodu. On przecież na pewno już o mnie nie pamięta. Całą tę historię wymyśliłam sama. To prawda, że ma-

zenia uzupełniają nasze życie. Dobrze jest umieć marzyć. Niektórzy żyją tylko marzeniami. Niczego nie zrealizują, wszystko chcą osiągnąć w marzeniach. Wtedy jest już bardzo źle.

xxx

O, już dochodzi jedenasta. O jedenastej jest autobus do K, może nim pojechać? Przystanek znajduje się po drodze do mojego domu, muszę więc i tak iść w tym kierunku.

xxx

- C. Jestem śpiący, jeszcze trochę, a zacznę drzemać, dlatego ja dzisiaj jestem tak piekielnie śpiący. Przecież spałem osiem godzin. To powinno w zupełności wystarczyć.

- B. Zamiast głupio rozmyślać, mogłem się trochę przespać. Teraz to już zapóźno. Niedługo będzie drugi autobus. Autobus już stoi, wystarczy tylko wsiąść.

Gienek miał awarię na trasie - zabierasz pasażerów z jego autobusu acha po-

wiedz mu, że zaraz będzie ekipa i ściągną go do bazy, dobra, zabiorę ich, mam pustą autobus.

- Przepraszam, czy to zepsuł się ten o 21.30?

- Tak.

xxx

Więc oni zostali na trasie. Ale, czy nie jest przerażająca ta cała zabawa z nimi... Nie mieści mi się to w głowie. Na pewno to jest jakiś dziwny zbieg okoliczności. Ona też tam jest. Jeżeli pojedą, będą mogli być z nią. Ale czy ona tego chce? To jest ostatnia moja szansa.

Dlaczego więc nie wsiadam? Powinienem przecież wsiąść. Znowu się nie udało. Tylko dlaczego? Nie wiem. Po prostu - nie.

ANDRZEJ WIEWIÓRA



Fot. E. Mielnik



